KASZËBË

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

ROK I Nr 4(6) GDAŃSK 1–15.XII.1957 R. CENA 2 ZŁ

»Wojna domowa« w Kościerzynie

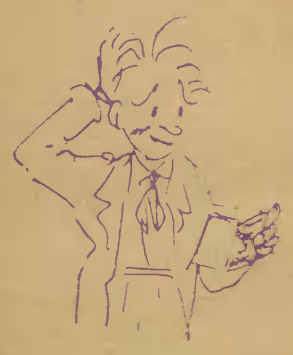

Tadeusz Bolduan

Od wielu miesięcy toczy się w Kościerzynie wojna, w której nikt nie zwycięża i nikt nie ponosi klęski. Ale strony walczą i to zawzięcie. Wprawdzie nie ma ułańskich chorągiewek, szabelek czy pistoletów, jednak są tak niezawodne środki walki jak plotka, intryga, zawiść. Kontrwywiad obu stron jest bardzo nieudolny, nie potrafi on zdobyć realnych dowodów winy przeciwnika, a całą swoją działalność opiera na domysłach i luźnych, nie zawsze autentycznych informacjach.

TRZY OBOZY

W tej niezwykłej „wojnie domowej" zarysowały się wyraźnie trzy obozy. Pierwszy zwie się pokrzywdzonym i składa się z części członków byłego Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Kaszubskiej. Obóz ten nie posiada jednego wodza, kieruje nim Rada Wojenna. Część członków tego obozu obrała sobie za herb dwie skrzyżowane „litrówki" z talią kart po środku.

Drugi obóz, również pokrzywdzony, to dyrygent Lubomir Szopiński z garstką wiernego mu rycerstwa. Symbolem tego obozu są pęki rózg z zatkniętymi toporami, hymnem zaś druga zwrotka pieśni „Ukochany kraj..."

Trzeci obóz, neutralny, ale o różnych poglądach na toczącą się wojnę, składa się m. in. z miejscowych władz. Niestety, w tym obozie nie ma jedności działania, np. sekretarz Prezydium MRN Herbert Kropidłowski powałcił neutralność i rozpoczął batalię pod sztandarem Kolegium Orzekającego. Do tego obozu zaliczam m. in. Izabellę Gerulową — wiceprzewodniczącą Prez. PRN, Bronisława Trawickiego — sekretarza propagandy KP PZPR, Bogusława Jachowskiego — kier. Wydziału Kultury Prez. PRN, Władysława Wysieckiego — kierownika Powiatowego Domu Kultury, Bogdana Marszewskiego — byłego kier. Wydziału Kultury tudzież innych miejscowych działaczy.

Dla pełnej orientacji warto jeszcze wymienić lekarza powiatowego Józefa Kropidłowskiego i prokuratora Labrygę, którzy z racji wykonywanych obowiązków na krótki okres powołani zostali do szeregów walczących. Obóz ten, dajmy mu numer 4, został powołany przez pewnego dziennikarza, który niespodziewanie zapragnął uczestniczyć w „wojnie domowej" w Kościerzynie, jako „korespondent wojenny".

O CO TOCZY SIĘ WALKA

Walka toczy się między dyrygentem Lubomirem Szopińskim, a członkami byłego Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Kaszubskiej. To czy się od wielu miesięcy w imię nieznanej idei. Zespół się rozpadł, młodzież jest rozgoryczona, dyrygent niezadowolony, a miejscowe władze nie potrafią opanować sytuacji. Przyjeżdżali do Kościerzyny przedstawiciele Wydziału Kultury WRN, Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej, sprawa Zespołu była dwukrotnie przedmiotem obrad Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych. I co? Nic.

Wróćmy jednak do zasadniczej sprawy; o co chodzi walczącym stronom?

Lubomir Szopiński ma pretensje do części członków byłego Zespołu za to, że rozbijali Zespół intrygami, swoją nie zawsze godną postawą, ma pretensje do władz, że przyrzekły mu mieszkanie i to bardzo dawno, lecz do dzisiaj go nie otrzymał. Władze powiatowe nie rozumieją Szopińskiego, nie śpieszą mu z pomocą w pracy artystycznej, przeciwnie, bardzo często mu ją utrudniają.

Członkowie byłego Zespołu twierdzą ,że L. Szopiński nie posiada podejścia do młodzieży, obrzuca ją wulgarnymi słowami, nie chce się zgodzić na powołanie zarządu w Zespole, podczas prób niepotrzebnie zarządza długie przerwy i teoretyzuje aż do znudzenia. Usiłowanie wprowadzenia dyktatury, zarozumiałość i — jak się wyraził Edmund Dysarz — „smarowanie pleców" byłym członkom Zespołu, zraziło do reszty młodzież do dyrygenta.

(Dokończenie na str. 6)

KASZUBKI

Bronisław Socha-Borzestowski

Kaszubskie dzieła w największym muzeum świata

British Museum

KTÓŻBY pomyślał, że kilometr od centrum Londynu, naprzeciw nowoczesnego gmachu uniwersyteckiego, położone jest Muzeum Brytyjskie (British Museum), a w nim pomiędzy nagromadzonymi skarbami wiedzy znajdują się rękopisy Grzegorza Schwengla, przeora zakonu kartuskiego. Monumenalna klasyczna budowla, jak by wkrzeszona z rzymskiej epoki Hadriana, swym rozwlekłym frontem 370 stóp długości i wyodrębniających się strzelistym rzędem jońskich kolumn 45 stóp wysokosci — wprowadzają nie tylko turystę, ale każdego badacza przeszłości w nastrój poważnej zadumy i mimowolnej rewerencji. Gdzieś w srodku tego masywu znajduje się sześć milionów książek, 40 tysięcy manuskryptów, poczesne zaś miejsce w zbiorze unikatów zajmują dwie kopie „Magna Carta". Obecny księgozbiór z cenną kolekcją obrazów osiąga zawrotną sumę 40 milionów funtów szterlingów. Nie dziw, że Brytyjczycy dumni są ze swego muzeum, które tak jak i ich flota morska, przyniosło im światową aklamację.

Idea stworzenia muzeum powstała w 1753 r., sama budowa trwała od 1823 do 1847 r., pochłaniając milion funtów. Teraźniejsza jednak olbrzymia, główna czytelnia o kopulastym suficie datuje się od 1857 r. i zawiera miejsca dla 450 interesantów. Gdy się zważy, że w 1810 r. frekwencja naukowców w czytelni wynosiła 2000 osób rocznie, już w 1830 r. wzrosła do 31,200 a w obecnym roku do cyfry 100 tys. odwiedzin, należy uznać, że owa przepotężna biblioteka oddaje niespożyte usługi poszukiwaczom wiedzy.

Nawiasem tylko wspomnę, że na British Museum składają się następujące działy: rzeźba (grecka, rzymska, egipska i asyryjska); manuskrypty i druki: prehistoria (starożytność: romańsko-brytyjska i orientu); etnografia (starożytność: egipska, babilońska i środkowego wschodu) — wreszcie sama starożytność grecka i rzymska. Dział numizmatyczny i medali został zniszczony

(Dokończenie na str. 6)

Czy »Szwajcaria Kaszubska« ma pozostać nieznaną?

W ubiegłym miesiącu odbyło się zebranie Okręgowej Komisji Turystyki Pieszej przy Zarządzie Okręgowym PTTK w Gdańsku, na którym podano członkom do wiadomości, że likwiduje się wędrowny Szlak Kaszubski. Decyzję podjęto odgórnie. Po prostu zmniejszono ZG PTTK dotacje finansowe, z 1.300 tys. zł rocznie, na 700 tys. zł. Zdecydowano więc w Warszawie, że trzeba zlikwidować niektóre szlaki turystyczne. Wybór padł na szlaki: Kielecki, Tatrzański i Kaszubski. Te dwa pierwsze, szczególnie Tatrzański, zamyka się m.in. dlatego, że został już dostatecznie rozpropagowany i obecnie znając go, turyści mogą indywidualnie wybierać się na wędrówki.

„Szwajcaria Kaszubska"

Likwidację Szlaku Kaszubskiego motywuje się jego nierentownością. W tegorocznym sezonie dopłacono do niego 62 tys. zł. Nie jest to suma ani duża, ani mała. PTTK wspólnie ze związkami zawodowymi, łoży pieniądze na zbiorowe wędrówki po każdym szlaku turystycznym. Szlak Kaszubski nie jest więc wyjątkiem rzekomej „nierentowności". Zarzuca się również, że możliwości naszego szlaku nie zostały w pełni wykorzystane.

Jak to wyglądało w rzeczywistości? Sumując wyniki tegorocznego sezonu turystycznego, można je określić cyfrą 72 proc. Sytuacja przedstawiałaby się o wiele lepiej, gdyby nie zawiodło 5 grup zagranicznych. Ich przybycie na nasz szlak było zaplanowane na długi czas przed rozpoczęciem turnusu . Niestety, w ostatniej chwili Czesi i Węgrzy odwołali swój przyjazd, a wtedy było już za późno na zna lezienie polskich wczasowiczów.

Szlak Kaszubski jest jednym z mniej znanych szlaków turystycznych w Polsce, chociaż pod względem piękna krajobrazu nie ustępuje innym regionom. Niewielu Polaków wie jednak o tym. Na dworcach, w poczekalniach, w różnych gablotach znaleźć możemy zdjęcia z Jury Krakowskiej z Zakopanego i Krynicy. Zawiódłby się ten, kto by szukał obok nich widoków z naszej rodzimej „Szwajcarii Kaszubskiej". A przecież powinny być, chociażby dlatego, aby informować przyjezdnych, co war to zobaczyć na Kaszubach. Brak propagandy naszych szlaków. ma bezpośredni wpływ na małą frekwencję wczasowiczów. Sądzę. że celem PTTK powinno być popularyzowanie mało znanych, a równie pięknych jak inne, terenów Polski.

Gdański Zarząd Okręgowy PTTK uważa, że decyzja ZG jest **niesłuszna, a nawet wręcz krzywdząca dla Ziemi Kaszubskiej.** Kompromisowe wyjście, aby pozostawić na tym szlaku wczasy indywidualne, nie rozwiązuje sytuacji. Najlepszą formą poznania terenu, są właśnie wędrówki zbiorowe. Jest to, może powiedzieć, „szkoła turystów", po przejściu której wczasowicze w przyszłym sezonie mogą wyruszyć na „indywidualne łazikowanie". Trudno jednak wysłać samotnych turystów na nieznaną trasę.

Spodziewamy się, że ZG PTTK w Warszawie rozpatrzy jeszcze raz tę sprawę. Przecież „Szwajcaria Kaszubska", jako jeden z piękniejszych zakątków Polski, zasługuje na poznanie, a najlepszym do tego sposobem są właśnie wędrowne wczasy turystyczne.

I. P.

Krótkie wieści z Kaszub

BRAWO NAUCZYCIELE Z PUCKA

W bież. roku szkolnym zorganizowano w Pucku i powiecie szereg kursów i szkół dokształcających. Powstały dwa zespoły czytelnicze, 6 zespołów przygotowawczych z zakresu programu nauczania w szkole podstawowej, 4 wieczyste szkoły dla pracujących, 3 kursy języka rosyjskiego, 2 Uniwersytety Powszechne, szkoła przysposobienia rolniczego i 1 kurs gospodarstwa domowego. Z wyjątkiem Uniwersytetu Powszechnego w Pucku, wszystkie wymienione kursy i szkoły zorganizowano w okolicznych wsiach kaszubskich.

(z.p.)

10 GODZ. O REGIONALIZMIE KASZUBSKIM

W dniu 28. X. br. w Pucku rozpoczął pracę Uniwersytet Powszechny. Otwarcia tej cennej dla Pucka uczelni dokonał przewodniczący Pow. Zarz. Towarzystwa Wiedzy Powszechnej mec. Krzyżanowski. Kierowniczką uniwersytetu jest p. Szczepaniak.

Po dyskusji ze słuchaczami ustalono dni i godziny wykładów oraz omówiono program całorocznych zajęć. Tematyka wykładów jest różna: podstawowe wiadomości z dziedziny medycyny, prawa, pedagogiki, poza tym — nauka języków obcych, oraz 10-cio godzinny cykl wykładów na temat regionalizmu kaszubskiego.

Wykład inauguracyjny pt. „Z przeszłości Pucka", wygłosił Zygfryd Prószyński.

(z.p.)

WIADRA ZAMIAST TOREBEK

Okazuje się, że nie tylko sklepy spożywcze Trójmiasta mają ciągłe kłopoty z torebkami i papierem pakowym. Podobnie jest na wsiach, w sklepach GS. Niestety, na wsi trudno ominąć klientom sklep, któremu właśnie zabrakło opakowań, gdyż najbliższy drugi sklep oddalony jest zazwyczaj o kilka kilometrów.

Mieszkańcy wsi radzą sobie więc inaczej. W Kielnie na przykład ostatnio ludzie noszą do domu mąkę czy cukier... w wiadrach. Dobre to, jeżeli kupujący mieszka niedaleko. Gorzej natomiast, jeżeli klient mieszka na dalekich pustkach. Powiatowy Zarząd Gminnych Spółdzielni winien mieć to na uwadze i zamiast polegać na zaradności klienteli, zapewnić sklepom potrzebną ilość opakowań.

(a.n.)

KOŁO MŁODEJ INTELIGENCJI W KARTUZACH

Ostatnio z inicjatywy Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego powstało w Kartuzach Koło Młodej Inteligencji. Nareszcie młodzież kartuska, pracująca w miejscowych urzędach, będzie miała swój własny klub (jeżeli oczywiście otrzyma lokal), gdzie będzie można organizować dyskusje i spotkania z działaczami społecznymi, literatami i naukowcami.

O pracy koła kartuskiego i innych tego rodzaju kół na Kaszubach, będziemy informować w przyszłości naszych czytelników w specjalnej rubryce.

E. K.

WYSTAWA ROLNICZA W KIELNIE

W końcu października plantatorzy z gromad: Gowina, Szemud, Kielno, zorganizowali w świetlicy w Kielnie małą wystawę rolniczą, obrazującą osiągnięcia poletek doświadczalnych. Przodujący plantatorzy zostali wyróżnieni nagrodami w postaci maszyn rolniczych i drzewek owocowych.

(a.n.)

MECZ O PUCHAR ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

W hali sportowej w Osowej odbyły się rozgrywki sportowe w siatkówce o puchar przechodni Oddziału Z.K. w Wejherowie. W rozgrywkach wzięły udział: koło Rady Wojewódzkiej LZS, oraz koła tego zrzeszenia sportowego w Osowej, Luzinie, Kartuzach i Pucku. Zdobywcą pucharu zostało koło Rady Wojewódzkiej LZS. Drugie miejsce zajęli gospodarze, z którymi Gdańszczanie musieli stoczyć ciężką walkę. Koło LZS jest bowiem zespołem reprezentującym niezły poziom i ma na swoim koncie sporo wygranych spotkań.

(el)

„ROZTRĘBACZE"

Zespół Żywego Słowa przy redakcji „Kaszëbë" wystąpił już z swoim repertuarem w Pucku i Kartuzach, zdobywając uznanie publiczności.

Zespół to młody i dlatego nie wszystko w nim „doszlifowane", ale jego członkowie postanowili obecny program stale udoskonalać, azeby zapewnić publiczności moc jak najlepszych wrażeń.

(m)

DRZEWA też trzeba plombować

Rozmawiamy o sprawach gburskich

Często na zebraniach Kółek Rolniczych mówi się, że mamy za mało sadów na Kaszubach. To prawda. Ale prawdą jest również i to, że zbiory z drzew owocowych są mniejsze, niż by mogły być, gdyby wszyscy posiadacze, nawet niewielkich sadów, odpowiednio pielęgnowali posiadane drzewa owocowe. Tymczasem gburzy nasi myślą prawie wyłącznie o tym, by załatwić się z obróbką pól zanim chwycą pierwsze mrozy. Nie pamięta się na ogół, że stratą dla gospodarstwa jest także nie przygotowanie sadu na okres zimowy, a później, wiosną — odpowiednie użyźnienie gleby wokół drzew.

Przy obcinaniu uschniętych gałęzi często zauważa się konary niewłaściwie rozwinięte, a przy pniu — mniejsze lub większe wyrosty. Często też można zauważyć, że nie stare jeszcze drzewa, mają duży procent uschniętych gałęzi. Jest to znak, że czas najwyższy gruntownie nawozić ziemię wokół zagrożonego drzewa.

Poza naturalnym nawozem, dobrze będzie użyźnić glebę fosforem wapnia, sadzą drzewną czy popiołem. Szczególnie popiół jest bardzo cennym nawozem. 100 kg popiołu drzewnego ma taką samą wartość, co 100 kg superfosfatu lub tomasyny. Taki nawóz i odpowiednio spulchniona ziemia (dla ochrony przed gryzoniami otoczyć drzewo gałęziami z iglastego drzewa), może uratować niejedno drzewo owocowe, które inaczej za dwa, trzy lata zakończyłoby swój żywot.

W przypadku, gdy pień drzewa ma otwory, powstałe bądź to przez pęknięcie, bądź też przez bakterie gnilne, należy je dobrze wyczyścić a następnie zaplombować cementem.

Najgorzej jest z odpowiednim zabezpieczeniem drzew owocowych przed robactwem drzewnym (zwójką, jabłówką, pierścieniówką i prządką). Zazwyczaj nasz gbur bierze resztkę wapna, które mu zostało po wiosennym bieleniu checzy czy budynków gospodarskich i ochlapuje nim posiadane drzewa owocowe. Właściwa metoda zabezpieczenia pni przed szkodnikami powinna być inna.

Należy najpierw pień drzewa starannie wyczyścić drucianą szczotką (ostrożnie, by nie naruszyć kory) i obmyć. W ten sposób zabezpieczy się drzewo nie tylko przed samymi szkodnikami, ale usuwa się także jajeczka tych szkodników, ukryte w wgłębieniach kory. Dopiero potem można drzewa pobielić. Samo wapno winno być zmieszane z jakimś płynem dezynfekcyjnym (lizol, karboleum, nafta).

Kilka uwag o przechowywaniu samych owoców. Na ogół przechowuje się jabłka na strychu lub w piwnicy. Strych jest zazwyczaj przewiewny, gorzej z piwnicą. Zatęchłe powietrze i wilgoć, rzecz jasna, szkodzi składanym tam owocom. Dla pozbycia stęchlizny dobrze będzie wykadzić piwnicę palącą się szmatą a następnie dobrze przewietrzyć. Jabłka nie należy przechowywać w skrzyniach, ale porozkładać rzędami w pewnych odstępach. Dobrze będzie porozkładać je na specjalnych półkach zrobionych z listew.

K.K.

Kaszubi w Seminarium Duchownym w Pelplinie

Seminarium Duchowne w Pelplinie było kiedyś znanym ogniskiem ruchu młodo-kaszubskiego. W latach 1908—1910 istniała tam sekcja Koła Kaszubologów, założona przez J. Karnowskiego. Jej zadaniem było zapoznanie kleryków — Kaszubów z bogatym regionalizmem kaszubskim. Historia Pomorza, a zwłaszcza Kaszub, była częstym tematem odczytów i referatów.

Dziś w pelplińskim Seminarium odsetek kleryków — Kaszubów jest nadal dość poważny. Co dwa lata wybierają spośród siebie „króla", który im przewodniczy. Obecnie, w związku z ożywieniem ruchu kaszubskiego, klerycy Seminarium Duchownego w Pelplinie również „ożyli". Studiują statut Zrzeszenia Kaszubskiego, wygłaszają referaty o naszym regionie i abonują „Kaszëbë".

K. R.

Uniwersytet Powszechny w Kartuzach czeka na słuchaczy

Uniwersytet Powszechny im. dra Majkowskiego w Kartuzach istnieje od niedawna. Założycielem uczelni jest Wydział Oświaty Prez. PRN, Oddział Zrzeszenia Kaszubskiego i Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.

Pierwszy rok szkolny UP był mocno skrócony — trwał zaledwie cztery miesiące (do czerwca). Stąd też pewne ograniczenie programu. Mimo to Uniwersytet cieszył się niezłym powodzeniem; w pierwszym okresie liczył ok. 60 słuchaczy. Kierownikiem był pan Leon Brylowski, obecny inspektor Wydziału Oświaty.

Obecny, już 9 - miesięczny rok szkolny, rozpoczęto z pewnym doświadczeniem. Latem, obecny kierownik uczelni Jerzy Oriowski, ukończył w Warszawie specjalny kurs dla kierowników Uniwersytetów Powszechnych i Niedzielnych. Zwiększyła się liczba wykładowców, jest ich obecnie aż dziesięciu, (przeważnie nauczyciele i lekarze). Wykładowcą jest m. in. świetny znawca regionalizmu kaszubskiego rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej dr Andrzej Bukowski.

Wykłady odbywają się obecnie raz w tygodniu — dwie godziny wykładów oraz jedna seminaryjna. Tematyka jest różnorodna, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień regionalnych (tradycje, obrzędy, sztuka ludowa, zabytki na Kaszubach, historia Pomorza itp.)

Wspominam również o małej frekwencji w obecnym roku szkolnym. Jest to bodaj jedyny poważny kłopot kierownictwa kartuskiego UP. Kartuzy liczą ok. 8 tysięcy mieszkańców. Poza kinem, niewiele jest tam rozrywek kulturalnych, którymi można by zapełnić wolne od nauki i pracy godziny. A mimo to uniwersytet liczy zaledwie kilkanaście słuchaczy. Apelujemy tą drogą do kartuskiego nauczycielstwa i rad zakładowych: zachęcajcie młodzież i starszych do zapisywania się na Uniwersytet Powszechny. Jest to w tej chwili jedyna uczelnia, której program obejmuje wykłady na temat regionalizmu kaszubskiego.

LIDIA MICHALSKA

Fotel starogdański

Foto: J. Rydzewski

Dlaczego 600-lecie Chojnic?

Napisał: Konstanty Bączkowski

Pragnąłbym się nieco dłużej zatrzymać na wiadomości podanej przez Józefa Osowickiego w artykule pt. „Chojnice" („Kaszëbë" nr I, wyd. spec.), według której, z okazji zbliżającego się 600-lecia Chojnic przystąpiono do opracowania monografii miasta. Jako Chojniczanin jestem tą wiadomością szczególnie zainteresowany no i zaintrygowany datą. Skąd 600-lecie? Chojnice posiadały prawa miejskie i to rodzime pomorskie — jakie istniały, co m.in. wynika z tajnych archiwów Zakonu Krzyżackiego — już w roku 1200, nadane przez księcia Pomorza Gdańskiego Sambora I. Jako gród, Chojnice istniały już conajmniej w IX a może nawet w VIII wieku, podobnie jak np. Człuchów, Świecie, Gniew i szereg innych miast.

W roku 1309, gdy Krzyżacy przystąpili do zdobywania warowni pomorskich, zdobyli gród i istniejące przy grodzie miasto Chojnice. Staropomorski herbem miasta, przejętym także przez Krzyżaków i umieszczonym na najstarszej, istniejącej pieczątce miasta z napisem „S. Civitatis Konitze", to głowa byka z frontu, udekorowana z wszystkich stron kwiatami.

Legendy, najpierw krzyżackie, a następnie niemieckie o niemieckich początkach nie tylko Chojnic ale i wszystkich innych miast pomorskich, istniejących już przed przybyciem Krzyżaków na Ziemię Chełmińską (Radzyń. Świecie, Gniew, Człuchowo, Grudziądz, Nowe itd.) należy całkowicie odrzucić. W legendach tych utrzymały się tylko pewne elementy słowiańskie, wykorzystywane przez Krzyżaków w celu świadomego zgermanizowania nazw, miejsc, ludzi, stosunków.

Takim np. elementem wybitnie słowiańskim, utrzymanym dotychczas w pieczęci miejskiej Chojnic, to ta właśnie głowa byka w kwiatach.

W oparciu o znajomość historii przedchrześcijańskiej Pomorza można snadnie przyjąć, że ta pieczęć miasta, to po prostu portret świętego byka czczonego w chranie gontyny strzeżonej przez gród. Na terenach zajmowanych przez chran i gontynę powstawało stopniowo miasto. Otoczony aureolą „świętości" był to zwyczajny byk zarodowy dla pokrywania krów osiadłych w okolicy rolników. Prawo słowiańskie kazało takiego byka usuwać (zabić na ofiarę) po latach dajmy dwunastu i zastąpić go nowym, lepszym, zdolniejszym do rozpłodu. Dobra, zawsze stojąca w wysokiej kulturze rolnej ziemia Kosznajderii chojnickiej, to tereny uprawne dawnych Pomorzan, potwierdzające powyższą hipotezę.

Rolnicy pomorscy zachowali dotychczas dużo zwyczajów starożytnych Pomorzan. Jednym z nich to święcenie bydła przy pierwszym wypędzie na wiosnę wodą święconą. W niektórych okolicach istniał do pewnego czasu także zwyczaj wieńczenia krowy — przewodniczki, a nawet byka. Takich — zachowanych dotychczas, czy do niedawna, zwyczajów pogańskich Pomorców można by wyliczyć dziesiątki.

Może jednak zainteresowani monografią 600-lecia Chojnic zrewidują swoje daty!

W historii spotykamy się z następującymi nazwami miasta Chojnice: prasłowiańska nazwa Chojnic to prawdopodobnie **Chonicz**. Nazwa ta znajduje się na tajnej pieczęci miasta pochodzącej z XIV wieku. Na pieczątce z roku 1309 figuruje **KONITZE**. Później spotykamy się z nazwami **CONITZ** i **KONITZ**.

Miasta istniały na Pomorzu już od najdawniejszych czasów. Osady handlowe — jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Cezar i jego następcy włączyli szeroki pas Pomorza (szlak bursztynu, a raczej jantaru) w granice Imperium Rzymskiego. Długo przed erą narzuconego Pomorzu chrześcijaństwa istniał związek miast słowiańskich z Hamburgiem, Lubeką, Rostoką, Wismarem, Gdańskiem, Szczecinem na czele. Trzeba przyjąć, że miasta te podupadły, a związek się rozluźnił wskutek walk, jakie Pomorzanie toczyli z światem chrześcijańskim, napierającym na nich od strony Niemców i Polaków a ściślej Polan, współpracujących wówczas z Niemcami w dziedzinie zdobywania bogactw pomorskich, pod hasłem chrystianizacji.

W dwunastym wieku Pomorze znów okrzepło i wtedy to nastąpiła reaktywizacja życia miast jednoczonych przez dawny związek, który pod nazwą „Liga Hansy" wszedł do pisanej historii.

Opieszali sąsiedzi

Pragnę podać kilka informacji dotyczących spraw podatku gruntowego na naszym terenie w obecnym roku.

Wymiar podatku w powiatach: Kartuzy, Kościerzyna, Puck, Wejherowo, jest w zasadzie utrzymany na poziomie roku 1956. Jednak w ubiegłym roku nie uwzględniono tak nabrzmiałego problemu, jakim był fakt rażąco zawyżonej klasyfikacji gruntów. Toteż w tym roku z tego tytułu oraz innych przyczyn, wymiar podatku został obniżony w powiecie kartuskim o blisko 3 mln zł., w kościerskim o 2 mln zł., w puckim o 1,5 mln zł., zaś w powiecie wejherowskim aż o ca łe 5 mln zł. Należy przypuszczać że taka obniżka podatku w poszczególnych powiatach kaszubskich doprowadziła do realnych możliwości płatniczych każdego gospodarstwa rolnego.

W takiej sytuacji można i należy myśleć o pełnej dyscyplinie płatniczej, o konieczności 100 procentowego wywiązania się z nałożonego podatku. Jak obecnie, pod koniec roku, wygląda realizacja zobowiązań chłopów?

Kaszubi już od lat mają ambicję terminowego wywiązywania się z obowiązków wobec państwa. Większość naszych chłopów płaci nałożone podatki we właściwym czasie. Obecnie (według stanu na dzień 15 listopada) powiat kartuski osiągnął 82 proc. spłaty wymiaru netto, powiat kościerski — 80 proc. pucki — 74 proc., a powiat wejherowski tylko 71 proc. W tym roku jest więc trochę nie dobrze z tym podatkiem. Wskaźnik wykonania zobowiązań winien notować przy najmniej 90 proc. wymiaru netto.

Terminowo płacący rolnicy mają więc uzasadnione pretencje do swoich opieszałych sąsiadów. Kaszubi, którzy należycie wywiązują się z podatku, szczególnie rolnicy powiatu wejherowskiego, mają rację, domagając się, by organy finansowe rad narodowych egzekwowały prawo podatkowe skrupulatnie. Nielojalność opieszałych obciąża niesłusznie solidnych rolników.

BERNARD KARCZEWSKI

Z życia kościerskiego ZMW

Mniej więcej od lutego br. widoczny jest systematyczny rozwój Związku Młodzieży Wiejskiej w powiecie kościerskim. Koła ZMW liczą łącznie ponad 240 członków. Widać stopniowe ożywianie życia świetlicowego, mimo, że dotychczasowych, etatowych kierowników świetlic wiejskich, zastąpiono instruktorami będącymi jedynie na ryczałtach.

27 października br. delegacja młodzieży ZMW powiatu kościerskiego zwiedziła wystawę rolniczą, zorganizowaną przez członków Kół Rolniczych powiatu kartuskiego, którzy mogą się pochwalić wysokimi plonami z poletek doświadczalnych. Ambicją kościerskich działaczy ZMW jest dorównać swoim kolegom z sąsiedniego powiatu w pracy nad szerzeniem oświaty rolniczej.

Słabą stroną Zarządu Powiatowego ZMW w Kościerzynie jest również ciągle jeszcze słaby kontakt z młodzieżą pracującą w P.G.R-ach. Swoją wiejską organizację młodzieżową dotychczas posiada jedynie młodzież pracującą w Państw. Gospodarstwach Rolnych w Garczynie, Mirowie i Klinczu. Trzeba dodać, że działaczom ZMW utrudnia pracę brak zrozumienia ze strony niektórych przedstawicieli władz terenowych.

S. T.

KÓŁKA ROLNICZE

W Skrzeszewie

Kółko Rolnicze w Skrzeszewie powstało w sierpniu bież. roku. Należy ono do lepiej pracujących w powiecie kartuskim. Mimo krótkiego czasu Zarząd Koła, z przewodniczącym Bychowskim na czele, zabrał się do zorganizowania dożynek, które w Skrzeszewie odbyły się 8-go września.

Obecnie Zarząd stara się o remont poniemieckiego folwarku, którego część zabudowań ma być przeznaczona na mieszkania, zaś pozostałe pomieszczenia — na magazyn nawozów sztucznych.

(l.m.)

Tradycja i wygoda idą w parze

Nasz wysłannik wędruje po Szwecji (4)

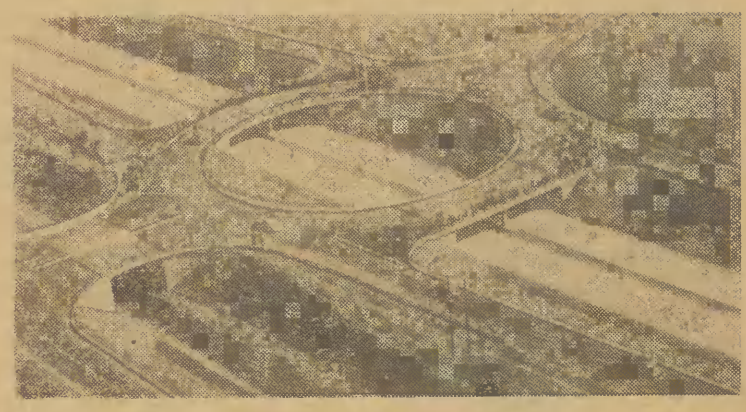

Autostrada w okolicy Malmö

„Stockholms-Tidningen" — liberalne pismo Związków Zawodowych ogłosiło konkurs na romans kryminalny „Za wszelką cenę morderstwo" Nagroda 15.000 koron (równowartość 2 samochodów, lub koszt 3 letnich studiów dla jednej osoby).

* * *

Studenci w większości wypadków otrzymują stypendia, rocznie 2.500 koron. Nie wystarcza to jednak na utrzymanie w ciągu 365 dni. O ile nie korzystają z pomocy rodziców, mogą zaczerpnąć potrzebną im sumę w każdym banku szwedzkim. Pieniądze te zwrócą po studiach, dodając do nich 4 proc. od pobranej sumy.

* * *

Studenci a nawet maturzyści, nie mają kłopotów językowych przy wyjazdach za granicę. System nauczania nawet w szkołach średnich zapewnia im dobrą znajomość conajmniej jednego obcego języka. Powszechnie stosowany jest system wymagania od uczniów na maturze odpowiedzi z historii Anglii w języku angielskim, po francusku, o ile chodzi o Francję itd.

Najbardziej popularne są języki: angielski i niemiecki. Władają nimi w większości wypadków ekspedientki sklepowe, pielęgniarki, kelnerzy.

* * *

Jeśli chcesz potańczyć, a nie masz partnera czy partnerki, idziesz na dancing sam. Zresztą tak się przyjęło, że dziewczęta i chłopcy przychodzą na tańce najczęściej osobno. Odpada więc kłopotliwy obowiązek przetańczenia kilku godzin z jedną, może niezbyt dobrze tańczącą osobą.

Do tańca nie zaprasza się sztywnym ukłonem, ale po prostu pocią gając za rękę, lub kiwając z daleka na wybraną osobę.

Dziewczęta w kawiarni, czy restauracji, płacą same za siebie.

Jest to system popularnie stosowany na zachodzie.

* * *

Po wejściu do mieszkania przywitaj się najpierw z gospodynią domu, potem z kobietami starszymi i tak po kolei aż do pętaków —mówi nasz towarzyski kodeks.

Szwedzi nie dają takich zaleceń.

Wchodząca osoba wita się po kolei ze wszystkimi obecnymi, bez względu na wiek i płeć. Trochę to dziwne, ale za to praktyczne, tak samo jak noszenie ślubnej obrączki na palcu lewej ręki.

* * *

W jednych sprawach zachowuje się swobodę. w innych wypadkach obowiązują surowe przepisy

Jeśli umówisz się z kimś na określoną godzinę, musisz się stawić punktualnie co do minuty.

Przyjaciel zaprosił cię na lunch o godz. 12-ej. Gdy przypadkowo znajdziesz się pod jego drzwiami 5 minut przed określoną godziną, musisz odczekać ten czas na korytarzu. Kiedy wskazówka zegarka przejdzie na 12-tą naciskasz dzwonek.

Przyjść 5 minut przed umówioną porą, jest takim samym nietaktem jak 5 minutowe spóźnienie.

IRENA PIOTROWSKA

Podobno żadna dotąd gwiazda filmowa nie cieszyła się tak wielkim powodzeniem, jak nowy typ telefonu zaprezentowany publiczności przez firmę LM ERICSSON Stockholm, po raz pierwszy na Targach Poznańskich w br. Cała aparatura umieszczona jest w jednym ramieniu.

Konsum samoobsługowy w centrum Sztokholmu.

Wznowienie rejonowych konferencji nauczycieli

W końcu ub. miesiąca Pow. Zarz. Związku Nauczycielstwa Polskiego w Pucku zwołał zebranie nauczycieli swojego powiatu. Na tym spotkaniu postanowiono zgodnie powrócić do tradycyjnych form współpracy nauczycieli poprzez tzw. konferencje rejonowe nauczycieli. W minionym okresie zarzucono tę pożyteczną a zarazem atrakcyjną metodę współpracy i wymiany doświadczeń pedagogicznych.

Uczestnicy zebrania podzielili swój powiat na 9 rejonów konferencyjnych. W każdym z nich w ciągu roku szkolnego odbędzie się 5 konferencji nauczycielskich. Grupy, złożone z 25 nauczycieli będą kolejno odwiedzać poszczególne szkoły, gdzie odbędą się 1—2 godzinne wykłady z różnych przedmiotów. Po każdym takim pokazowym wykładzie, oraz referacie wygłoszonym na temat związany z wykładanym przedmiotem, odbędzie się robocza dyskusja. Zgodnie z miłą tradycją, rejonowe konferencje nauczycielskie nie będą tylko poważną naradą roboczą, ale także swobodnym spotkaniem towarzyskim ze składkowym obiadem, potańcówką i imprezą artystyczną.

Z. P.

Słodzą drogi cukrem

PURTKOWI do śmiechu

Każdej jesieni na dworcu towarowym w Pszczółkach wyrastają góry buraków cukrowych, zwożonych tu z całej okolicy przez plantatorów tej popłatnej rośliny. Nie są to jednak wszystkie buraki, dostarczone tylko na dworzec w Pszczółkach, zebrałoby się ich jeszcze więcej z... dróg i szos prowadzących do Pruszcza. Tak tak, plantatorzy, którzy przecież starannie zbierają każdy zapomniany na polu burak, nie widzą takich samych buraków zgubionych w czasie transportu plonu na dworzec w Pszczółkach.

Gdyby pozbierać wszystkie zgubione przez fury chłopskie buraki, dostarczane tylko na dworzec w Pszczółkach, zebrałoby się tego sporo ładnych taczek. Każda taczka to prawie 17 kg cukru. Ileż to setek kilogramów cukru pozostaje na okolicznych drogach!

(k)

Liga Hansy z czasem się częściowo zgermanizowała. Pomorzanin bowiem przyjmujący chrześcijaństwo przyjmował, bo musiał przyjąć, jednocześnie obyczaj niemiecki, gdyż w tamtych czasach nawpół pogańscy Germanowie, identyfikowali chrześcijaństwo z niemczyzną. Stąd: „Und willst du nicht mein Bruder sein so schlag ich dir den Schaedel ein".

Odnowa Związku Miast Słowiańskich w XII wieku zbiega się z nadaniem słowiańskich praw miejskich szeregu grodom i podgrodziom przez współpracujących ze Związkiem książąt pomorskich, m. in. najdzielniejszych spośród nich Sambora I i Swantopełka.

Trzeba tu podkreślić, że o ile Zakon Krzyżowy był zorganizowaną pod hasłem chrześcijańskim bandą rabusiów bez ziemi (Raubritterów) dążącą za wszelką ceną do coraz większych zdobyczy władzy i terenu, to Liga Hansy miała tylko na oku interesy ekonomiczne i kulturalne terenu, na którym działała. Liga Hansy działała zawsze w porozumieniu z miejscową ludnością (pomorską) z zasięgiem na Polskę, Litwę, Rosję a na zachód po Anglię i Hiszpanię.

Stosunki między Ligą a konkurującym z nią podstępnie Zakonem Krzyżackim były prawie zawsze napięte. W bitwie pod Grunwaldem Liga stała (m. in. finansowo) po stronie polsko-litewskiej. Liga także dobijała Krzyżaków przez wydatny udział czynny i finansowy, przy zdobywaniu zamku Krzyżaków w Malborku (wykupienie załogi za ciężników czeskich i przyjęcie pod komendę Gdańska, po opłaceniu zaległego od dawna żołdu, nie wypłaconego jej przez Krzyżaków). Liga wreszcie finansowała i tworzyła Związek Jaszczurczy, który dobił ostatecznie Krzyżaków i złamał ich do reszty. Działalność polityczna Ligi była tajna i dlatego wiemy o niej stosunkowo mało.

W sposób jak najbardziej nonszalancki II Rzesza (Prusy Wilhelma) przejęła tradycje Ligi Hansy i doskonale organizowała w oparciu o nią swoją politykę morską, szczególnie na Bałtyku.

Tymczasem początki i działalność Ligi mają charakter słowiański, nie mający nic wspólnego z zaborczością Zakonu Krzyżaków. Były okresy, kiedy z Zakonem współpracowała, ale tylko wtedy, kiedy ta współpraca wychodziła na dobro Lidze i miejscowej ludności.

Słowo Hansa oznacza prawdopodobnie wagę. Stąd Liga Hansy — przypuszczalnie „Związek Wagi".

Do tej sprawy jeszcze wrócę.

KONSTANTY BĄCZKOWSKI

NIEKTÓRE ŹRÓDŁA

I) Geschichte der Preussischen Münzen und Siegel von früherster Zeit bis zum Ende der Herrschaft des Deutschen Ordens von F. A. Vossberg, Berlin bei G. Fincke 1843.

II) The Germans in England. Ian D. Colvin „The National Review Office" London W. C. 1915.

III) Własne notatki.

CHATY »DYMNE« NA KASZUBACH

mgr Klemens Krajewski

Podobnie jak na całym terenie polskim, również i na Kaszubach istniały chaty bez komina, zwane powszechnie „dymnymi". Niektóre z nich w późniejszym okresie otrzymały komin, co nie wpłynęło na jakiekolwiek zmiany w strukturze i rzucie poziomym chaty. Także i obecnie gdzieniegdzie można odszyfrować dodanie kapy, odprowadzającej dym do wkomponowanego tylko komina w starą jeszcze konstrukcję chaty dymnej. Chata dymna była prototypem później wydoskonalonej checzy kaszubskiej.

Elementy strukturalne dachu chaty dymnej zasługują na szczególną uwagę. Na konstrukcję dachu chaty składały się krokwie bezpośrednio ustawione na zrębie ścian budynku. Każda z par krokwi złączona była końcami za pomocą capów tj. drewnianych kołków. Tak wytworzone kozły, dla wzmocnienia otrzymały w górnej partii jętkę zwaną bantem. Krokwie ustawione na zrębie w odstępie 1,5 m odległości miały pierwszą parę cofniętą od szczytu do środka. Nieistniejące belki stropowe utrudniały osadzenie krokwi. Toteż poprzeczne łaty przymocowane drewnianymi gwoździmi ułatwiły utrzymanie się szkieletowej konstrukcji krokwiowej bezpośrednio na zrębie. Częściowo zatyblowanie końców krokwi, dodanie wzmacniających ukośnych krokiewek, zaczopowanie krokwi w górnych belkach ściany, a następnie oparcie ich na ostatkach górnych belek zrębu tzw. „r y s i a c h" umocniły z czasem dach. Wprowadzenie płatew, chociaż konstrukcyjnie nie związanych jeszcze ze ścianami zrębu, lecz zamocowanie w nich końców krokwi usztywniło dach całkowicie.

Poszycie dachu początkowo stanowiła słoma układana tarasowo. Snopki związano w kłosie i opuszczano obciętymi końcami w dół. Praktycznie poszycie snopkami przedstawiało się w ten sposób, że oddzielano od snopka tyle źdźbeł, ile potrzeba było do skręcenia warkocza słomianego i tak otrzymany sznur wychodzący ze snopka przywiązywano do łat, łącząc go z podobnym sznurem następnego snopka. Stosowano też poszycie gładkie tj. snopki wiązano odwrotnie w obciętych końcach i opuszczano kłosami w dół lub też rozpościerano tylko słomę, stąd nazwa strzecha. Jedynie na narożach, w miejscu załamań dwóch płaszczyzn połaci nad ścianą krótszą i dłuższą, zabezpieczono tarasowo snopkami z grubych źdźbeł. Poszycie gładkie słomą, a przede wszystkim następnie stosowaną trzciną, stwarzało mniejsze możliwości szarpania i odrywania go przez wiatry. Grzbiet dachu klamrowały kożliny.

Od wewnątrz, ze względu na brak jakiegokolwiek stropu, konstrukcja dachu była całkowicie widoczna. Dym, unoszący się z otwartego paleniska, został wyciągany i usuwany z chaty przez przewiew spowodowany umieszczeniem przeciwległych trójkątnych otworów dymnikowych, pozostawionych specjalnie na ten cel pod kalenicą ścian szczytowych. W razie nagłych zmian atmosferycznych, w celu usunięcia nadmiaru dymu, otworzenie drzwi lub przeciwległych okien wytwarzało dodatkowy przeciąg. W tym wypadku swąd był bardziej wyczuwalny lecz nie tak bardzo drażnił zahartowany już na dym organizm mieszkańców. W zasadzie jednak unoszący się i widoczny dym pozostawiał swąd, który na organizm ludzki nie był aż tak szkodliwy.

Dla zabezpieczenia dachu przed iskrami unoszącymi się znad paleniska kuchni, z czasem wykorzystano banty wiążące pary krokwi i do nich przybito podłużnie szalówki, tworząc wąską platformę w rodzaju stropu. To nieszczelne zaszalowanie, zakrywające wewnętrzną stronę grzbietu dachu, zezwoliło na przenikanie dymu przez szpary międzyszalówkowe i ulotnienie się jego podkalenicowymi otworami dymnikowymi.

Przy wprowadzeniu właściwego stropu, opartego na górnych belkach zrębu ścian, zostawiano w nim otwór nad paleniskiem kuchni. Unoszący się dym rozchodził się między stropem właściwym i podgrzbietowym a następnie przenikał szczelinami międzyszalunkowymi i uchodził otworami dymnikowymi. To międzystropowe zatrzymanie części dymu osmalało konstrukcję wiązania dachowego i konserwując, uodporniało na butwienie i gnicie drewna.

Z czasem od paleniska do otworu stropu doprowadzono osłaniającą kapę, pod którą uchodził dym w przestrzeń międzystropową. Zatrzymujący się dym w przestrzeni uzyskanego strychu międzystropowego wykorzystano na wędzarnię.

Przez wprowadzenie przypaleniskowej kapy uzyskano bezdymność wnętrza izby, którą całkowicie zagwarantował wprowadzony komin.

Poszczególne wieńce ścian konstrukcji zrębowej, utworzone niejednokrotnie z ociosanych belek, dla wzmocnienia i przeciwdziałania skrętom drewna zakładano na tyble tj. drewniane kołki dębowe. Tyblowanie polegało na wbiciu kilku tybli na całej długości górnej powierzchni belek w poprzednio już wywiercone otwory. W górnej nakładającej belce, w tym samym rozkładzie co tyble wiercono otwory, w które wchodziły tyble belki spodniej. Naroża zakładanych belek zacinano na „rybi ogon". Powstałe szpary między belkami uszczelniano mchem i zalepiano gliną.

Otwory okienne były małych rozmiarów, zaś drzwi prostej konstrukcji obracające się na drewnianym biegunie, zamykano na zasuwy lub zamek z drewna. Podłoga była pierwotnie ubijana z gliny, a dla ocieplenia mieszano glinę z sieczką. Pod paleniskiem układano posadzkę z kamieni naturalnych, a gdy położono podłogę z desek, to pod paleniskiem kamienie zastąpiono cegłą.

Proces przemian kaszubskiej chaty dymnej uzależniony był od jej położenia. Im dalej była położona od traktu wodnego lub komunikacyjnego, tym opóźnienie przemian było większe. Podobnie przedstawiała się zmiana dachu czterospadowego, na dwuspadowy, tak typowy dla budownictwa kaszubskiego.

Nie można jednak negować istnienia chat dymnych na Kaszubach, których nieliczne relikty choć w przeobrażonej szacie zachowały się w powiecie bytowskim. Poznać je można po dostawionej kapie kominowej i po szczerniałych od dymu belkach strychu międzystropowego, obecnie po wprowadzeniu komina przeznaczonego na lamus lub na schowek siana. Z tego też względu wykonano otwory i drzwiczki zewnętrzne lub wewnętrzne w stropie, prowadzące na strych, gdzie wchodzono po dostawianej drabinie. Oszalowanie zewnętrzne pionowymi deskami zakryło całkowicie starą konstrukcję drewnianą ścian.

Tak więc kaszubskie chaty w swej ewolucji mają prawie że identyczne fazy rozwojowe, charakterystyczne dla dymnych chat w innych regionach Polski.

Oto Niezabyszewianie: trzecia od lewej — Irka bibliotekarka, następna — pani Anna Gawronowa i trzecia — Janka świetliczanka

Wioska wiosce nie równa

W Niezabyszewie łańczą i śpiewają

Tak jak człowiek człowiekowi, tak wioska wiosce nie równa. Są takie wsie u nas na Kaszubach, gdzie jedynym ratunkiem przed nudą w długie zimowe wieczory jest gospoda albo sąsiedzkie plotki. Ale są również takie jak Niezabyszewo. Zresztą w gruncie rzeczy wszystko zależy od człowieka, od ludzi, którzy w wiosce mieszkają.

Jest więc na Kaszubach w powiecie bytowskim wioska Niezabyszewo. Ani mała ani wielka — ma ok. 700 mieszkańców. W tej wiosce w zimowe wieczory nikt się jednak nie nudzi. Jest tam bowiem prawdziwa świetlica. Rzecz nie polega tylko na tym, że w świetlicy jest kilka pomieszczeń: ogólne, gdzie stoi radio i można pograć w szachy, salka ping-pongowa, biblioteka z czytelnią i sala ze sceną. W iluż wsiach, podobne budynki z szyldem „Świetlica", stoją brudne, ciemne, nieogrzane i puste. O wszystkim decydują przecież ludzie. W Niezabyszewie o tym, że w świetlicy jest zawsze gwarno, wesoło, przytulnie-zadecydowali sami mieszkańcy tej wioski, przede wszystkim młodzi. Rzecz również w tym, że w Niezabyszewie znaleźli się ludzie o talentach organizacyjnych i chęci do pracy kulturalnej. Efekt duży, w świetlicy ciągle się coś dzieje, coś co bawi i uczy, ua trakcyjnia życie.

Zacznijmy od zespołów. Wioska przecież nie duża, a w samych jej zespołach świetlicowych jest 65 osób. Niezabyszewo ma nie tylko swój własny kaszubski zespół pieśni i tańca, do którego zresztą należą także nie Kaszubi, ale posiada również 7-osobowy zespół mandolinistów, 20-osobowy chór i 22 osobowy zespół teatralny. Wszystkie czynne, ruchliwe, znane nie tylko we własnej wsi, ale i w okolicznych miejscowościach — Ugoszczy, Tuchomiu, Borzymtuchomiu, Sominach, a nawet w Borowym Młynie w sąsiedzkim powiecie chojnickim. Zespół teatralny np. występował na początku br. ze sztuką Leona Heyke „August Szloga" nie tylko w swej rodzimej wsi, ale i w Tuchomiu. Powodze nie miał wielkie. Również dużym powodzeniem cieszyły się przedstawienia „Chaty za wsią" wg Kraszewskiego, wiosną tego roku. Obecnie zespół teatralny bierze na warsztat popularną na Kaszubach sztukę Bernarda Sychty „Dzewczę i miedza".

Świetlica niezabyszewska nie należy jednak tylko do młodzieży. Dorośli też chętnie tu zaglądają, a miejscowe gospodynie przyciąga atrakcyjny kurs robót ręcznych. Pierwsza jego część skończyła się z nadejściem wiosny. Wkrótce, od stycznia, rozpocznie się drugi. Jak robić na drutach swetry czy pończochy, jak wykonać samemu serwetę czy firany, jak ładnie haftować — tego i innych jeszcze rzeczy nauczyć się można na kursie w świetlicy, to wszystko świetnie bowiem wie Janka Matczak, ogólnie lubiana świetliczanka. Jej niemałą zasługą, bibliotekarki Irki Węsierskiej i naturalnie pani Anny Gawronowej oraz jej męża Franciszka (m.in. prowadzi on zespół mandolinistów), jest to co się w Niezabyszewie dzieje.

I naprawdę niewiele Niezabyszewianom brakowałoby do szczęścia, gdyby jeszcze udało się przekonać Okręgowy Zarząd Kin w Koszalinie, że objazdowe kino z Tuchomia tak jak dawniej powinno raz na tydzień odwiedzać ich wioskę. Właściwie dlaczego zaniechano dawania seansów w Niezabyszewie skoro na każdym bywało tam nie mniej niż sto osób?

I. T.

NASI PISARZE

Piętów Tóna

Nie jest łatwo przeprowadzić rozmowę na temat twórczości literackiej z Piętowym Tóną, w życiu rodzinnym — Leonem Ropplem. Wprawdzie widujemy się prawie codziennie, lecz właśnie ten fakt utrudnia wybranie odpowiedniego „nastroju" dziennikarskiego do tego typu wywiadów. Chociaż nasze rozmowy zaczynają się zwykle od pytania — co słychać?, to jednak nikt z nas nie myśli opowiadać tego co słychać u niego w domu, lecz często w odpowiedzi padają kawały i dowcipy. Tak więc rozmawiając o wszystkim i wszystkich, nie rozmawiamy o sobie.

Kiedyś, niespodziewanie podczas jednej z rozmów na tematy literackie, zagadnąłem Roppla:

— Kiedy Pan zaczął pisać?

— Gdy rozpocząłem naukę w szkole — odpowiada i śmieje się, że nie udało mi się dowiedzieć o jego początkach literackich. Próby takie ponawiałem jeszcze kilkakrotnie, lecz wszystkie z jednakowym wynikiem. Roppel śmiał się i kpił z moich nieudanych wysiłków.

Wreszcie poprosiłem jednego ze znajomych o kilka ścisłych informacji o początkach literackiej kariery Piętówego Tóny. Pisać zaczął jeszcze przed wojną, bodajże w 1933, czy 34 roku, chodząc do gimnazjum w Wejherowie. Tam w gazecie kaszubskiej co tydzień miał gawędę pt. „Piętów Tóna godó". Podczas studiów nawiązał trwałe kontakty z prasą pomorską, gdzie umieszczał artykuły na tematy kaszubskie, oraz opowiadania ludowe. Najwięcej drukował jednak w „Klëcë" wejherowskiej.

Tuż przed wojną wyszła jego pierwsza książka pt. „Na jantarowym brzegu". Był to zbiór opowiadań kaszubskich. Niektóre z nich drukowano w „Klëcë" i w innych gazetach. Niestety, prawie cały nakład został spalony przez wojska hitlerowskie, jeszcze w drukarni gdańskiej.

Czytałem jedno z opowiadań Roppla napisanych podczas okupacji i potajemnie drukowanych na powielaczu. Krążyły one przez długi czas między znajomymi i wśród organizacji konspiracyjnych. Chociaż zdawał sobie sprawę z konsekwencji, pisał jednak dalej.

Działalność powojenna Piętówego Tóny jest dobrze znana szerokiemu gronu odbiorców kaszubskich. Jego liczne wiersze drukowane w „Rejsach" i „Rybaku Morskim", zainteresowały wydawców. Po długich rozmowach i pertraktacjach wyszedł nareszcie tom wierszy i opowiadań „Nasze stronë", zredagowany wspólnie z drugim kaszubskim poetą Staszków Janem (Janem Piepką).

Tak w skrócie wygląda dorobek literacki Piętówego Tóny. Trzeba jeszcze powiedzieć, że twórczość literacka jest ubocznym zajęciem, znacznie więcej uwagi poświęca on opracowaniom różnym tekstów kaszubskich, jak np. „Jestem Kaszubą" Sędzickiego. Poza tym jest autorem stosowanej prawie powszechnie pisowni kaszubskiej.

— Słyszałem, że przygotowuje Pan wielką niespodziankę — prowokuję do rozmowy Piętówego Tónę.

— Pan myśli o „Remusie"?

— Tak i nie.

— I o „Kalendarzu Kaszubskim"?

— Niezupełnie.

— „Wiersze i Frantówci" Majkowskiego?

— Czy to już wszystko?

— Właściwie nie, bo zamierzam jeszcze opracować dla wydawców coś z Patoka, poza tym „Roztrębachy" Sędzickiego. Chętnie zabrałbym się do przygotowania „Czorlińciego" Derdowskiego, tylko nie znalazłem jeszcze wydawcy. Nie chciałbym nadużywać gościnności „Paxu", który już wydaje „Zëce i przigodë Remusa" i „Kalendarz Kaszubski".

Rozmawiał

JERZY STRUMIEŃSKI

Franciszek Sędzicki

Z mniłoscą to głupô sprawa...

Hej, z mniłoscą głupô sprawa,
Mëslisz, że to żart,
Że to szprychë i zabawa,
A tam w grze je — czart!

Ledwie dotknie cę paluszciem,
Łapie całą dłóń
I ju sadzy z twym serduszciem,
Jak bë dzëci kóń...

Łapiesz jaci słodci słowa,
Jacis czuły tón,
A ju trzeszczy twoja głowa,
Jakbë w nij bél zwón.

Górz cę bierze! W głupij sprawie!
Chcesz sę z tego zbëc!
A tym sę — wéj! — wmachcesz prawie,
Jakbë rëba w sec.

W nocë nie dô cë spokoju
Ani w jasny dzéń,
Jakbë celę do — uboju
Wleczesz sę jak céń...

Przëszedł do mnie rôz i drudżi,
Brałam to za szprych,
Bëtë żartë, spiéwci, mrudzi,
Bo smniéch to nié grzéch...

Przëpiął do warkoczy kwiat,
A téj pocałowôł mnie —
Zamglył mnie sę w oczach swiat...
Në... i stało së!

(PRZYGOTOWAŁ: P. T.)

Piętów Tóna

Nad Redunią

(Frantówka)

Nad Redunią, nad Redunią,
Dze tak piękno ólszci szumią,
Wodë szemrzą tak z wieczora,
W modré niebo zdrzą jezora —

Tam dzéwczęta nôwdzęczniéjszé,
Tam ptôszęta nôspiéwniéjszé,
Tam to stoji mojô chëcz,
Tam na wieci chcôi bëm bëc!

Nad Redunią, nad Redunią,
Dze tak piękno ólszci szumią,
Tam ma razem sôdywała,
Piękné piesnie spiéwywała —

Frantówęczci nôspiéwniejszé
Dlô dzéweczci nôwdzęczniéjszéj,
Fale falom jé wtórzëłë,
Bë jé spiewac nie zabëłë.

Nad Redunią, nad Redunią,
Dze tak piękno ólszci szumią,
Piesnię, co jem ciedës spiéwôł,
Dzisô cały las odbrzmiéwô:

Frantówęczci nôspiéwniéjszé
Dlô dzéweczci nôwdzęczniéjszéj
Wiater niósł je w pola, lasë —
Tak ostóną w wieczné czasë.

Staszków Jan

To i no, i jedno z drëdzim...

Szedł so Tóna rôz po pôtniu
Po murawie wedle strëdzi;
Woda plëskiem mu szeptała —
To i no, i jedno z drëdzim...

Wiater dmuchôł, cepło chuchôł,
Bo mu Tóna nie łył cëzym,
I szeptalë so do ucha —
To i no, i jedno z drëdzim...

Wëdôwało sę uparce,
Że mô w rów, niż dodom blëżéj,
Że popijôł dzisë w karczmie —
To i no, i jedno z drëdzim...

A ciéj zaszedł w kuńcu dodom,
Białcę nëci z głowë wëbił;
Jakże mogła przëgadowac —
To i no, i jedno z drëdzim...

Dzisë Tóna w sądze sedzi —
Oszukiwôł przez rok lëdzi —
I brôł w rączkë od „kamiôtów" —
To i no, i jedno z drëdzim...

Në, i dostôł lata szterë
Za kradzenié, „szprit" i dłëdzi,
Żebë w sôdzy mógł przemëslec —
To i no, i jedno z drëdzim...

JAN KARNOWSKI — Moja droga kaszubska (5)

Gleba dla mnie przeznaczona 4)

Zdanie to mylne. Kwestia języ kowa kaszubska w gruncie rze czy niepozorna, lecz mimo to ważna i doniosła:

1. pod względem politycznym. Kwestia kaszubska wymaga wprzód rozwiązania kwestii językowej. Dopiero wtenczas wyraźniej, pewniej i skuteczniej prowadzić będzie można dzieło ekspansywnej polityki polskiej na Kaszubach.

2. pod względem naukowym: badania lingwistyczne nad kaszubszczyzną wzbogaciły i wzbogacają niemało filologię słowiańską, a polską w szczególności i doprowadzają do tego, co chociaż po dyletancku tym studiom się oddaje — mimo woli do tych szerokich ideałów neosłowiańskich, które w zeszłym roku nie bywałym zajaśniały blaskiem i wzbudziły nowy ruch na Kaszubach.

3. pod względem praktycznym: badania nad kaszubszczyzną, a mianowicie rozbieżności zdań o niej zmuszają wprost do wypowiedzenia własnego zdania w sprawie, gdzie chodzi o własną skórę. Wypowiedzenie naszego zdania (tj. inteligencji kaszubskiej) sprawę tę jedynie ubić może. Ignorowanie i trzymanie się w dumnej rezerwie wręcz przeciwny miało skutek. Zamiast nas, badali inni, i to po części na naszą niekorzyść. Znajomość rezultatów tych badań daje nam skuteczną broń do odparcia błędnych zdań o kaszubszczyźnie ,jakie wpajają w nasz lud nauczyciele wiejscy, mianowicie na północnych Kaszubach. Wobec tego trzeba lud nasz dzisiaj zupełnie inaczej pouczać, niż dawniej, o stosunku mowy kaszubskiej do Polskiej i to najlepiej w towarzystwach ludowych. Dzisiaj, wobec tak możnych i ciągłych zaczepek nie wystarcza ludowi powiedzieć: wasz język to polski, lub zepsuta polszczyzna, jak dawniej mówiono, lecz trzeba powiedzenie to uzasadnić. Więc znajomość rezultatów badań lingwistycznych, lub co lepsza, zajmowanie się kaszubszczyzną jest ważne i korzystne ze względów apologetycznych".

Następnie daję pogląd na wyniki badań u poszczególnych uczonych, wreszcie zestawiam fakty historyczne z dawnej przeszłości i zdania kronikarzy, począwszy od latopisa Nestora, do tyczące tej materii. W obszerniejszej formie — jak już powiedziałem — wydrukowałem pracę tę w „Gryfie". Nie ma ona znaczenia krytycznego, lecz jedynie znaczenie praktyczne.

Pracę tę zakończyłem mnstp. powiedzeniem:

„Więc z powyższych zestawień wynika, że nasze poglądy na stosunek kaszubszczyzny do polszczyzny nie urabiały się jedynie według życzeń serca, lecz są przede wszystkim oparte na obiektywnych wnioskach badań językowych i znajdują silną podporę w tradycji dziejowej.

Wobec tego nie wydają mi się czczym frazesem, lub błahym komplementem słowa księcia Warcisława, tj. tytułowanie Polaków braćmi (fratres nostri Poloni), p. Sieniawskiego „Die Missionsresien des Bischofs Otto von Bamberg" — lecz określenie to oddawało i oddaje jak najzupełniej stosunek obopólny ludów tych tak pod względem językowym, jak szczepowym".

Poglądy w powyższej pracy wypowiedziane stały się częścią mego światopoglądu w ogóle i długo były niewzruszone, dopiero teraz, w ostatnich latach, uległy pewnej modyfikacji, o czym poniżej na właściwym miejscu będzie mowa.

Do prac naukowych z tego okresu (r. 1908) należy także dosyć obszerne studium o „Gwarze Zaborskiej" w dwóch częściach:

I. Głosownia i ogólna charakterystyka gwary zaborskiej.

II. Deklinacja i koniugacja.

Część pierwszą posłałem później dr Majkowskiemu do przejrzenia, który posłał ją dr Lorentzowi. Jak dalece dr L. z tej pracy korzystał, nie wiem: faktem atoli jest, że miano „zaborski" wprowadził do terminologii swej dialektologii kaszubskiej.

Te studia kaszubskie w r. 1908 i 1909 były decydujące i nadały kierunek całemu memu późniejszemu życiu. Kilka razy w późniejszym życiu chwilowo od tego kierunku się oderwałem, lub o nim zapomniałem lecz zawsze źle na tym wychodziłem. Przekonałem się, że to jest gleba dla mnie przeznaczona, którą chcąc niechcąc, obrabiać muszę do końca życia.

Przygotował do druku
FELIKS MARSZAŁKOWSKI

Zofia Ptach z Żukowa haftuje...
Foto: J. Rydzewski

WŚRÓD NOWYCH KSIĄŻEK

Zaimek wdzięcznym tematem

Ostatnio nakładem Komitetu Językoznawczego Polskiej Akademii Nauk ukazała się rozprawa p.t. **Zaimek każdy w historii i dialektach języka polskiego"** napisana przez Jana Petra (Seria: „Monografie Polskich Cech Gwarowych", Wrocław 1957, s .120 plus 1 mapka, cena zł 20).

Okazało się, że ten na pozór tak mało ciekawy zaimek stał się bardzo wdzięcznym tematem i pozwolił autorowi na wysnucie wielu ciekawych wniosków, przydatnych również badaczom gwar kaszubskich. Otóż na podstawie bardzo obfitego materiału historyczno-językowego wykazuje Petr, że ongiś istniało znaczne wahanie form **każdy-kożdy, kaliżdy-koliżdy, kalżdy-kolżdy,** a dopiero od połowy XVI w. forma **każdy** w polskim języku literackim wzięła zdecydowanie górę pod wpływem języka czeskiego. Fakt, że jeszcze obecnie forma **każdy** nie występuje w żadnym narzeczu polskim (a więc również w kaszubszczyźnie, jak to wykazano na bogatym materiale językowym kaszubsko-słowińskim z prac Hilferdinga, Derdowskiego, Lorentza, Bronischa, Nitscha, Patocka a nawet na podstawie kaszubskich gawęd, drukowanych na łamach „Dziennika Bałtyckiego") pozwolił autorowi na stwierdzenie, że forma **kożdy** (wymawiana na Kaszubach w większości wypadków jak kueżdy itd) była w przeszłości panująca na całym obszarze Polski i wspólna dla dialektów pomorskich, wielkopolskich, mazowieckich, centralnych oraz śląskich.

Niezależnie od pogłębienia przeświadczenia co do najsilniejszego współżycia językowego oraz co do wspólnych tendencji rozwojowych grupy polsko-pomorskiej, jako praktyczny wniosek z tej pod każdym względem wzorowej monografii możemy wynieść to, że w nowych tekstach kaszubskich omawiany zaimek należy pisać **kożdy** (a nie **kôżdy**). **LAR.**

ECH, TA MŁODZIEŻ...

Młodzież jest przekorna, nie znosi dyktatury ani „pouczania". Młodzież kościerska jest szczególnie typowa dla małomiasteczkowego środowiska kaszubskiego; w gruncie rzeczy dobra, ale potrafi popełniać głupstwa. Bo i co ma robić? Rozrywek kulturalnych nie ma zbyt wiele, życia organizacyjnego prawie żadnego. Różne koncepcje, które raz po raz są wysuwane na takim czy innym zebraniu, nie są realizowane, bo nie ma ludzi, którzy by się serdecznie zajęli wdzięczną dziedziną życia społecznego, jaką niewątpliwie jest rozwój oświaty i kultury w małych grupach. Powstały onegdaj Klub Młodej Inteligencji zmarł śmiercią przyśpieszoną. Inicjatywa założenia spółdzielni haftu pozostała tylko inicjatywą. Czytelni jak nie było, tak nie ma. Ale jest za to wódka w sklepach, są talie kart w kioskach, są ulice ciemne i rynsztoki głębokie, w których czasami można znaleźć człowieka...

Młodzież, jeżeli ma rozwijać owocną i pożyteczną działalność, musi zdać sobie sprawę z sensu pracy wykonywanej. Chodzi przecież o jej rozwój, o podnoszenie jej społecznej rangi w społeczeństwie. A rozwój młodzieży, jak określiła prof. dr Romana Miller na Wojewódzkiej Konferencji Teoretycznej ZMS-u, zależy od tego, czy zdoła ona wyłonić spośród siebie aktyw i nawiązać kontakt z najlepszymi spośród starszych.

Otóż i to. Brak aktywu młodzieżowego w Kościerzynie i zespołowego kontaktu ze starszym społeczeństwem, z jego najlepszą częścią, spowodowały, że od dawna młodzi kroczą dziesiątkami ścieżek, które niejednokrotnie prowadzą na manowce. Rozpadnięcie się Zespołu jest również „zasługą" młodzieży, jej przekory, niekonsekwencji. Na próby Zespołu nie wolno przychodzić „pod gazem", z papierosem w ustach i czapką wduszoną na uszy. Pewne podstawowe zasady wychowania obowiązują wszystkich, młodzież kościerską także. Spory wiedzione z dyrygentem były często niczym nie uzasadnione. Jeden z młodych ludzi, przeciwników Szopińskiego, wręcz oświadczył, że np. Edmund Masiak jest znanym „narwańcem", chociaż nie chuliganem, a Henryk Mrowiński nie panuje nad nerwami. W zatargach z L. Szopińskim nie mieli racji. I inni nie mieli racji, ale przekora...

Wódka, karty, papierosy są nie do pomyślenia w lokalu, w którym prowadzi się próby zespołu, a nawet w pewnym malenkim pokoju przylegającym do sali ćwiczeń... Może i wódki nie było, ale gra w karty na pewno. A to nie ładnie!

TAK NIE WOLNO

Przez długi czas władze powiatowe w sprawie Szopińskiego, albo lepiej — w sprawie Zespołu milczały. Kierownik Wydziału Kultury B. Jachowski nawet chwalił dyrygenta, wyrażał się o nim z entuzjazmem. Nic dziwnego, Szopiński jest świetnym dyrygentem, artystą wysokiej klasy. 25 lat praktyki w zawodzie, to nie byle co. Doświadczenia zdobyte w różnych ośrodkach i miejscowościach, m. in. w Poznaniu i Skolimowie, niebezpieczna i jakże owocna praca artystyczna w obozie koncentracyjnym w Mathausen, gdzie kierował ogólnosłowiańskim chórem więźniów, którego członkami m. in. byli: autor „Wiosny nad Motławą" Włodzimierz Wnuk i dyrektor gimnazjum kwidzyńskiego dr Gębik — wszystko to dodatnio zaważyło na twórczości i w ogóle na pracy artystycznej Szopińskiego. Ale... Szopiński jest człowiekiem i to ambitnym.

MY SIĘ WROGÓW NIE BOIMY...

Szopiński zmontował ostatnio zespół z młodzieży żeńskiej spółdzielni „Kaszubianka". Zespół ten wystąpił 3-krotnie na akademiach w związku z rocznicą Rewolucji Październikowej. Na akademii miejskiej, przed wykonaniem pieśni „Ukochany kraj...", konferansjer polecił zebranym

»Wojna domowa« w Kościerzynie

Dokończenie ze strony 1

Szkoda, że władze powiatowe o tym zapomniały. Przyrzeczono bowiem Szopińskiemu mieszkanie, którego nie otrzymał. Podobno w Prez. MRN mówią, że każdy dostanie mieszkanie, tylko nie Szopiński. Ciekawa taktyka, prawda? Gdy ściągano dyrygenta ze Skolimowa, to obiecywano mu „złote góry", a jak dyrygent przystąpił do pracy, to zbywano go zdawkowymi słowami. W koło Macieju!

Miał dostać Szopiński mieszkanie w Powiatowym Domu Kultury, ale wyprowadzający się z mieszkania Słomiński wprowadził w nocy Pelowskiego (podobno krewniak Słomińskiego) i znowu mieszkanie poszło mimo nosa. Wprawdzie sprawa Słomińskiego i Pelowskiego jest w sądzie i chyba niedługo będzie rozprawa, to jednak Szopiński jak nie miał tak i nie ma mieszkania.

Przedstawiciele władz powiatowych w pewnym okresie głośno szafowali „argumentem" przeciwko Szopińskiemu, mianowicie że pobił on członkinię Zespołu, Baskównę. Sprawa pobicia oparła się o prokuraturę powiatową. Prokurator z braku dostatecznych dowodów winy, oskarżenia z § 1 art. 286 nie przyjął. Baskówna odwołała się do prokuratora wojewódzkiego, ale i ten sprawy nie przyjął.

Rozmawiałem w tej sprawie z prokuratorem powiatowym ob. Labrygą, który oświadczył, że Baskówna może wnieść sprawę do sądu z powództwa cywilnego. Baskówna jednak woli nie ryzykować.

Trudno powiedzieć, jak tam było z tym pobiciem. Podobno Szopiński popchnął Baskównę. Była ona u lekarza, Józefą Kropidłowskiego, który stwierdził 3 since na ramieniu od strony wewnętrznej. Nie stwierdził natomiast pochodzenia tych sinców. Po co więc szafować argumentami, które nie mają pokrycia?

PŁAĆ, BRACIE, 500 ZŁ

Kolegium Orzekające MRN w składzie: Kropidłowski, Jereczek, Tomaczkowski wlepiło Szopińskiemu 500 zł kary za nieprzerejestrowanie motocykla i znieważenie Kolegium. Wskutek interwencji Prezydium PRN, Kolegium Orzekające MRN w składzie: Szucki, Wenta, Piekarska zmniejszyło karę do 100 zł.

Motocykl trzeba było przerejestrować. To prawda. Natomiast znieważenie Kolegium, jest sprawą problematyczną. Wierzę sekretarzowi Prez. MRN H. Kropidłowskiemu, że L. Szopiński zamiast stawić się na Kolegium o godz. 9 minut 15, przybył o godz. 13 minu 30 i to z pretensjami. Ale czy 500 zł. nie jest zbyt wielką karą? Czy jakaś tam nutka osobista... Zostawmy jednak domysły.

Władzom znudziła się już neutralność, więc włączyły się do walki. I słusznie, tylko że walczyć trzeba konsekwentnie, sprawiedliwie. No i walkę trzeba kiedyś zakończyć!

MY SIĘ WROGÓW NIE BOIMY...

Szopiński zmontował ostatnio zespół z młodzieży żeńskiej spółdzielni „Kaszubianka". Zespół ten wystąpił 3-krotnie na akademiach w związku z rocznicą Rewolucji Październikowej. Na akademii miejskiej, przed wykonaniem pieśni „Ukochany kraj...", konferansjer polecił zebranym szczególnie zwrócić uwagę na drugą zwrotkę. Oto jej treść:

My trudności wszystkie pokonamy,
żaden wróg nie złamie hartu w nas,
w słońce jutra otworzymy bramy,
rozśpiewamy, rozświecimy czas.

Przypuszczalnie chodziło o tych „wrogów". Oto oni: Marszewski, Jachowski, Dysarz, Mrowiński, Pałkowski, Masiak, Pufelska,... i długa, długa litania nazwisk. Czy tak? Bo jakże inaczej zrozumieć intencję konferansjera, który niewątpliwie działał w porozumieniu z dyrygentem?

To nie są metody walki, przypuśćmy o Zespół, o jego dobro. Skłócić środowisko jest stosunkowo łatwo, trudniej natomiast naprawić wyrządzone krzywdy. Młodzież jest rozgoryczona, bo Szopiński „smaruje jej plecy", tzn. wyraża się o niej jako o chuliganach, bezwartościowych członkach kościerskiej społeczności.

ZAWIESZENIE BRONI

Władze powiatowe, na szczęście nie zawsze biorą poważnie żale Szopińskiego, te mianowicie, które dotyczą bezpośrednio Zespołu. Nie można byle głupstwem się przejmować. Ale władze powiatowe nie zdobyły się na żaden stanowczy krok w sprawie Szopińskiego i Zespołu. A przecież trzeba w lewo lub w prawo. Środkiem tylko ślepy chodzi.

I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR Pelowski i sekretarz propagandy KP Trawicki, wiceprzewodnicząca Prez. PRN Gerulowa i część młodzieży jest zdania, że Szopiński powinien pozostać w Zespole. Natomiast kier. Wydziału Kultury Jachowski, który zresztą najbliżej współpracuje z Szopińskim, jest zdania, że współpracować z nim dalej nie można. Wiele, bardzo wiele osób w Kościerzynie twierdzi podobnie. A młodzi, byli członkowie Zespołu? Otóż oni (nie wszyscy) chcą wrócić do Zespołu i ćwiczyć pod kierownictwem Szopińskiego, ale stawiają warunki, zresztą bardzo realne. Podają je z własnymi uzupełnieniami i propozycjami:

1) Zwołać całą młodzież pragnącą tańczyć i śpiewać w Zespole Pieśni i Tańca Ziemi Kaszubskiej, reaktywować ten Zespół i w jawnym lub tajnym głosowaniu wybrać zarząd.

2) Do zarządu nie może wejść dyrygent, ponieważ jest instruktorem etatowym.

3)Dyrygent ma prawo być obecny na każdym posiedzeniu zarządu, powinien orientować się w pracy zarządu, stanie kasy itd.

4) Dyrygent ma głos decydujący w sprawach artystycznych, w innych sprawach — doradczy.

5) Zespół otrzyma nowy, szczegółowy regulamin, który będzie obowiązywał wszystkich członków.

6) Zespół będzie się składał z chóru i baletu,

7) Zespół będzie tak zorganizowany, aby było można tworzyć z niego grupy artystyczne, wyjeżdżające w mniejszych składach również i na wieś.

8) Zespół będzie pracował pod szyldem Powiatowego Domu Kultury lub Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego.

9) Wzajemny szacunek członków Zespołu dla dyrygenta i odwrotnie będzie obowiązywał wszystkich.

10) Wszelkie waśnie i spory nie powinny być rozprzestrzeniane pocztą pantoflową, lecz załatwiane w samym Zespole lub za pośrednictwem władz nadrzędnych.

11) Program, zgodnie z nazwą Zespołu, powinien być ściśle związany z folklorem kaszubskim.

Sądzę, że czas odłożyć dyktatorskie topory zatknięte w rózgach, odrzucić skrzyżowane butelki, zrezygnować z hymnów i ogłosić zawieszenie broni. Czas przejść do ofensywy kulturalnej na wszystkich frontach! Bo jak dotychczas, tylko na jednym froncie atakują, i to dziarscy żołnierze Władysława Szulca. Ci z gitarami i mandolinami. Szturmowali już Liniewo, Skarszewy, Starą Kiszewę i Kościerzynę. Szturmowali zwycięsko. Bądźmy spokojni; ten front się nie załamie. Jest silny. Chcielibyśmy, żeby wszystkie fronty w Kościerzynie były silne.

CZAS UCIEKA

Zespół kościerski trzeba reaktywować. Jego zalążkiem niech będzie istniejący już żeński zespół „Kaszubianki". Szopińskiemu zaś trzeba postawić konkretne warunki: jeżeli będą mu odpowiadały, to dobrze. Jeżeli nie, to trzeba się rozstać. Anormalny stan dalej istnieć nie może. Szkoda sił i energii. Szkoda wielu godzin zmarnowanych na przeróżnych zebraniach, na ktorych sprawa Szopińskiego spychała na dalszy plan wiele znacznie ważniejszych spraw. Czas ucieka, a robota kulturalna „leży na łopatkach". Trzeba zakasać rękawy i wziąć się uczciwie do pracy, serdecznie podjąć trud odrodzenia małego, zamierającego kulturalnie na Kaszubach miasta.

TADEUSZ BOLDUAN

P.S. Do sprawy Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Kaszubskiej w Kościerzynie jeszcze wrócę, w artykule o kaszubskich Ciemnogrodach. T.B.

Izba słowińska w Muzeum Miejskim w Słupsku
Foto: J. Czerniawski

PRASA o KASZUBACH

POMORZE

Bydgosko-gdański dwutygodnik społeczno-kulturalny z 1-15. XI. br. nr 15, zamieszcza artykuł Tadeusza Bolduana pt. „Z nieznanych bliżej przyczyn" o sytuacji ludności słowińskiej w powiecie słupskim. Autor domaga się m.in. położenia kresu draństwom, które od wielu lat mają miejsce w Klukach, a dzięki którym wytępiony został szczep pomorskich Słowińców. **(m.)**

ŻYCIE LITERACKIE

Krakowski tygodnik literacki z 10 listopada br. nr 45 zamieszcza artykuł Jerzego Hordyńskiego pt. „Z okien Grand Hotelu", w którym autor m.in. krótko opisuje swoją wyprawę do Szwajcarii Kaszubskiej. Hordyński, wysuwając ogólne wnioski stwierdza, że zahamowany został rozwój twórczości ludowej. „Coraz mniej mamy nowych gawędziarzy, pisarzy i poetów ludowych (...) Trzeba pomyśleć nie tylko o muzeach ale o rezerwatach folklorystycznych na wzór zagranicy". **(b)**

REJSY

Tygodniowy dodatek „Dziennika Bałtyckiego" nr 46 z 17. XI. br. zamieszcza reportaż pt. „Recepta Strzelna na wiejskie wieczory", w którym autorka (I. Trojanowska) opisuje doskonały rozwój kulturalny tej wioski. W Strzelnie znajduje się m.in. jedno z nielicznych w kraju Państwowych Wiejskich Ognisk Muzycznych. Pionierem pracy kulturalnej jest miejscowy nauczyciel Alojzy Stenzel. **(b)**

NOWINY LITERACKIE

Dwutygodnik „Nowiny Literackie" nr 17 z 17. XI. br. przynosi artykuł Leszka Golińskiego pt. „Uderzenie na Zachód". Autor przypominając świetne przedwojenne książki Wańkowicza, Kisielewskiego i Wasylewskiego o Ziemiach Zachodnich i Nadmorskich, apeluje o zrozumienie ważności takich publikacji. Poszczególne wydawnictwa powinny wreszcie zająć się tą tematyką. Ale cóż? „Wydawnictwa Morskie przez długi czas podporządkowane były Wydawnictwom Komunikacyjnym i nastawiały swoje plany wydawnicze raczej na podręczniki budowy okrętów niż na złożone problemy Kaszubszczyzny i Wybrzeża". **(b)**

Notatnik historyczny

WIECZORNICA Braci Pomorskich

W systematycznie niemczonym Gdańsku działalność polskich organizacji była nadzwyczaj żywa. Potwierdza to m.in. wieczornica regionalna urządzona 8 luego 1939 r. w Domu Polskim w Gdańsku przez organizację „Braci Pomorskich".

Na wstępie odśpiewano świeżo ułożony przez Franciszka Sędzickiego „Hymn Braci Pomorskich", stanowiący rodzaj Roty pomorskiej. Następnie wystąpił znany chór męski „Moniuszko" pod dyrekcją Tylewskiego. Występ chóru stał się atrakcją artystyczną wieczorku.

W dalszym programie, jako mówca kaszubski, wystąpił J. Kolka, który recytował w gwarze kaszubskiej monolog „Kaszuba — mówcą" pióra Fr. Sędzickiego, a także inne pełne humoru monologi.

Znaczki pocztowe w roli fałszerzy historii

Z początkiem roku 1939 wybuchł głośny spór polsko-gdański o znaczki pocztowe. W odpowiedzi na rzekomo prowokacyjne znaczki polskie, przedstawiające scenę z XVI wieku na Długim Moście w Gdańsku, poczta Wolnego Miasta Gdańska wydała serię znaczków historycznych. Jeden z tych znaczków wyobrażał „klęskę Batorego pod Wisłoujściem w r. 1577".

Jak ta „klęska" naprawdę wyglądała przypomniał wówczas „JOURNAL DE GENEVE" z 7 stycznia 1939 r. Pismo genewskie dając krótki rzut oka na genezę „sporu o znaczki", dowcipnie przypomniało Polsce, żeby w odpowiedzi na atak Gdańska wypuściła dodatkowy znaczek pamiątkowy ze sceną wręczenia Batoremu 200.000 dukatów, sumy, którą przebłagali Gdańszczanie słuszny gniew króla.

Byłoby to — słusznie zaznaczyło pismo — przypomnieniem nader „budującej" transakcji, a zarazem pełnym humoru odparciem inwektywy gdańskiej.

PODAŁ: (rąb)

Kaszubskie dzieła

(Dokończenie ze str. 1)

podczas bombardowania w 1941 r. (Ostatnio na nowo uruchomiony).

Rękopisy przeora Schwengla składają się z ośmiu foliałów — brakuje pierwszego, jak to zaznacza katalog z r. 1864. Są one ilustrowane kolorowymi mapami, rycinami i kilkoma szkicami. Wspomina o nich ks. Kujot w „Zapiskach", podając dokładną sygnaturę.

W katalogach bibliotecznych figuruje Ceynowa, brak Derdowskiego, Majkowski, Łęgowski, Lorentz, brak Gulgowskiego, Stelmachowska, Bukowski, są wydawnictwa „Zeitschrift des Westr. Geschichts — Verein" a, niestety, nie ma „Gryfu". „Roczniki Towarzystwa Naukowego" w Toruniu nie są kompletne, także odnosi się to do publikacji Instytutu Bałtyckiego. Książkę Franciszka Sędzickiego „Jestem Kaszubą" oraz Piętów Tony i Staszków Jana „Nasze stronë" ofiarował muzeum niżej podpisany.

Przed wybuchem drugiej wojny światowej polscy uczeni odwiedzali British Museum, skrzętnie wertując w katalogach za różnymi „polonica". Dzięki intensywnym poszukiwaniom znaleziono cenny zabytek językowy i to „Biblię Litewską" Chylińskiego z XVII w. Porobiono już kopie i wkrótce w Poznaniu zostanie wykonany przedruk.

Pisarze i uczeni światowej sławy ubiegłych pokoleń byli częstymi gośćmi muzeum. Wymienię tylko dla przykładu kilka nazwisk: Dickens, Sir Walter Scott, Bernard Shaw, Karol Marx i Lenin. Dzisiaj, w epoce zniwelowania różnic klasowych, trudno rozpoznać po ubraniu w olbrzymim hall'u czytelni naukowej jakiegoś lorda od byłego dyplomaty, czy zagranicznego profesora, tylko sylwetka biskupa jaskrawo odcina się od innych, poważnych sędziwych głów, amarantową piuską.

Emigracyjne grono byłych profesorów i docentów uniwersyteckich, których członków w Anglii jest 134, korzysta indywidualnie z materiału książkowego, znajdującego się w British Museum. Być może, w przyszłości do tej instytucji zawitają także naukowcy z Polski i nie jest wykluczone, że przy swej wnikliwości odkryją oni inny na pozór zapomniany druk — kto wie, może z prastarych dziejów Pomorza.

BR. SOCHA-BORZESTOWSKI

PRZYPIS AUTORA. Wartościową pozycję w prywatnym katalogu kupieckim książek, map i sztychów XIV—XX wieku R. Umiastowskiego z Londynu, kolekcjonera i sprzedawcy druków starszej daty, zajmuje manuskrypt XIV—XV wieku i to „Liber Cartusianum" 1391, pochodzący z klasztoru w Kartuzach. Na treść tej księgi, pisanej gotykiem, składają się traktaty teologiczne: „De Sancto Wenceslao", „Formula honeste vite" i „Liber meditacionum". Najciekawszą wszakże rzeczą wydaje się być w tym manuskrypcie papier. Jest on bardzo dobrze zachowany, czysty, lecz każdy traktat pisany jest na papierze posiadającym inny filigran jak dzwon, łuk napięty ze strzałą, krzyż w kole, rękę, niedźwiedzia siedzącego (!) i inne, a między nimi orzeł polski. Własność manuskryptu jest dwa razy potwierdzona w tekście na str 1 i 210, gdzie skryba zanotował: Iste liber est fratrum ordinis Cartusiensis in Prussia. Cena nie jest ujawniona.

KARTUZY

Wybierając się do Żukowa, zdawałem sobie sprawę, że jadę do wsi kaszubskiej, w której Zrzeszenie Kaszubskie nie należy do najżywotniejszych organizacji. Mimo to muszę przyznać, że sytuacja, jaką tam zastałem, daleko przekroczyła moje przewidywania; koło ZK w Żukowie od kilku miesięcy istnieje jedynie w ewidencji Oddziału w Kartuzach. By lepiej zrozumieć sytuację w żukowskim kole ZK, należy pokrótce omówić historię powstania naszego Zrzeszenia w tej wsi.

W miesiąc po zjeździe statutowym w Gdańsku, delegat na ten zjazd mgr Karol Kreft z Otomina (k. Żukowa) zainicjował zorganizowanie Zarządu Oddziału w Żukowie. Oddział ten miał objąć swoją działalnością obszar administracyjny dawnej Gminnej Rady Narodowej w Żukowie i kilka dalszych wsi (Otomino, Małkowo, Miszewo, Banino, Klukowo, Leźno, Łapino, Skrzeszewo, Firogę itd. — łącznie kilkanaście gromad, mających obecnie w większości własne Gromadzkie Rady Narodowe). Organizatorzy byli zdania, że Zarząd Oddziału ZK w Kartuzach, ze względu na wielkość powiatu, nie będzie w stanie prowadzić dobrej pracy organizacyjnej na tak rozległym terenie.

Swoją działalność Oddział ZK w Żukowie rozpoczął od masowej pracy propagandowej, której szczytowym rezultatem były trzy masowe zebrania w miejscowej szkole pedagogicznej. Były to właściwie imponujące, jak na wiejskie warunki, mitingi, połączone z występami artystycznymi, m. in. — z udziałem zespołu pieśni i tańca w Jastarni. Duża sala w nowym budynku szkolnym ledwie mieściła napływające tłumy mieszkańców Żukowa i okolicznych wsi.

Równocześnie Zarząd Oddziału rozpoczął dość żywą działalność organizacyjną, powstawały pierwsze koła ZK, wydano pierwszy numer „Kleki" — instruktażowego biuletynu organizacyjnego. Zorganizowano także własny zespół pieśni i tańca.

Potem przyszło pismo Zarządu Głównego ZK zawiadamiające że Oddział ZK w Żukowie należy przekształcić w koło, gdyż statut Zrzeszenia przewiduje istnienie Zarządów Oddziałów jedynie w miastach powiatowych. Zarząd Oddziału w Żukowie uznał taką decyzję za niesłuszną, domagając się oficjalnej uchwały Zarządu Głównego w tej sprawie.

Decyzja ZG była zgodna z założeniami organizacyjnymi naszego Zrzeszenia. Jednak pełne wykonanie tej decyzji nie zostało dopilnowane przez ZG. W rezultacie w Żukowie powstał dziwaczny twór: przy nowym zarządzie Koła pozostał (na prawach honorowych) dotychczasowy Zarząd Oddziału. Rzecz jasna, że przy takiej strukturze organizacyjnej nie mogło być mowy o dobrej pracy. Organizacja, zamiast się rozwijać, zaczęła podupadać. Dochodziło do nieporozumień między obu zarządami, co zakończyło się m. in. rezygnacją z udziału w pracy Zrzeszenia p. o. prezesa Oddziału mgra. K .Krefta. Wybrany na prezesa Koła Paweł Sirocki nie wykazywał ani inicjatywy, ani nawet chęci do pracy. W rozmowie ze mną twierdził, że prezesem został wbrew własnej woli.

Dziś nie ma śladu jakiejkolwiek działalności Zrzeszenia. Teoretycznie koło liczy obecnie ok. 50 członków. Jednak walnego zebrania członków nie było od wiosny, tj. od ostatniego mitingu. Latem prezes Kółka Rolniczego w Otominie (GRN — Żukowo) p. Żelewski zebrał kilkanaście deklaracji członkowskich. Zarząd Koła w Żukowie nie wciągnął kandydatów z Otomina do swojego koła, ani też nie dopomógł w zorganizowaniu odrębnego koła. Do tej pory nawet członkowie Koła ZK w Żukowie nie mają legitymacji. Deklaracje znajdują się w Zarządzie Oddziału w Kartuzach, jednak mimo przyrzeczeń sekretarza technicznego Oddziału E. Kamińskiego, legitymacji nie przesłano. Składek, rzecz jasna, także się nie zbiera. W biurku sekretarza Koła w Żukowie Roberta Muellera dotąd leży plik 1-go numeru spec. naszego pisma. Gazeta służy za papier pakowy. Ciekawe, kto zapłaci za wzięte w komis numery gazety.

Pytam o przyczyny letargu, w jakim znajduje się Koło ZK w Żukowie.

— Trzeba zmienić zarząd — mówi R. Mueller. — Trudno by Koło pracowało, jeżeli prezesem jest człowiek, który nie ma najmniejszej ochoty do sprawowania tej funkcji.

Słusznie. Dlaczego jednak niektórzy członkowie Zarządu Koła mieli pretensje do swojego sekretarza, gdy ten rozmawiał z p. Borkowskim w sprawie wejścia tego ostatniego do nowego zarządu? We wrześniu odbyły się dwa zebrania zarządu z udziałem przedstawiciela ZG F. Marszałkowskiego i przedstawicieli Oddziału w Kartuzach. Dlaczego wtedy nie pomyślano o tym? Pan Borkowski, jako pracownik umysłowy, ma więcej czasu na pracę społeczną. Wyraził zgodę na kandydowanie do nowego zarządu Koła.

Wreszcie dlaczego złą sytuacją Koła ZK w Żukowie dotychczas nie zainteresował się bezpośrednio ZG, konkretnie — sekretarz generalny G. Kapuścińska? Czas najwyższy zająć się tą sprawą.

Żukowo należy do tych nielicznych wsi, które mają kiosk „Ruchu". Zapytana o „Kaszëbë" sprzedawczyni robi zdziwioną minę, nigdy o takim piśmie nie słyszała. Zapytałem ją o pismo już po moich rozmowach z członkami Zarządu Koła, nie zdziwiłem się więc usłyszawszy taką odpowiedź. Spokojnie wysłuchałem również uwagi sekretarza Koła R. Muellera, który przy pożegnaniu powiedział do mnie z rozbrajającą szczerością.

— Jeżeli pan nawet o nas napisze krytycznie, to i tak się o tym nie dowiemy, bo „Kaszëbë" tu nie docierają.

A. ZWARDOŃ

GDYNIA

Ostatnio dużo się mówi o gdyńskim Oddziale Zrzeszenia Kaszubskiego. Wiadomo jest, że otrzymał on od MRN-u dwa lokale. W jednym, mieszczącym się w Gdyni przy ul. Świętojańskiej 3, ma powstać salon sztuki kaszubskiej. Drugi — Dwór Lipowy w Cisowej, pomyślany jest jako ośrodek kulturalny, mający przyciągać głównie cisowską młodzież, dać jej inne zainteresowania, aniżeli picie wódki i wybijanie szyb na dworcu.

I rzeczywiście, projekt ten zrealizowano. Do Dworu Lipowego przychodzi młodzież. Członkowie Zrzeszenia Kaszubskiego i niezorganizowani. We wtorki, wieczorami można ich zobaczyć ćwiczących pilnię rytmikę i tańce pod okiem Haliny Frączek. Jest to grupa zaawansowana, mająca po za sobą dożynkowe występy. W piątki zbiera się druga grupa, początkujących. Członkowie cisowskiego Koła pilnie baczą, by wszystko szło sprawnie i jak dotychczas, nie mogą narzekać ani na brak frekwencji, ani na niezdyscyplinowanie młodzieży.

Oprócz tego można by w Dworze Lipowym organizować inne, atrakcyjne zajęcia. Miejsca jest dużo, ogromna sala zmieści przeszło dwieście osób. Ale w tym sęk, że zimą w tak wielkim locum nie jest zbyt przytulnie. Nieogrzana sala odstrasza nawet najbardziej chętnych. Najlepiej rozwiązałyby sytuację trocinowe piece. Na tak ogromne pomieszczenie potrzebnych jest co najmniej 4, a może i 6 pieców. Wydatek duży, a skąd na to wziąć pieniądze? Cisowiacy radzą jak mogą. Wpływy pieniężne z dożynnek pokryły część wydatków związanych z remontem sali, nową elewacją domu i odnowieniem dachu. Co pewien czas urządza się w Dworze Lipowym zabawy taneczne. Dochód przeznaczony jest na potrzeby Dworu. Ale i to nie pokrywa kosztów.

Tak więc inicjatywa ZK jest bardzo cenna. Tylko i tu znów wyłania się nowa trudność. MRN przydzieliła Zrzeszeniu dużą salę w Dworze Lipowym plus dwa pomieszczenia obok. Jedno z nich przeznaczono na kawiarnię, w drugim miała być siedziba Koła cisowskiego. Niestety, wraz z tymi pomieszczeniami MRN przekazała ZK lokatora Gierszewskiego z rodziną, który zajmuje dwa pokoje. To zupełnie taka sama sytuacja, jak sprzedaż dwóch biletów na to samo miejsce w kinie. Miano dać Gierszewskim mieszkanie zastępcze, ale jak dotychczas, to tylko słowa. Ten stan rzeczy utrudnia całą pracę. Kawiarnia potrzebna jest od zaraz a Gierszewskiego nie ma gdzie przenieść. A ponieważ na przyszłość też nie zapowiada się lepiej, Koło cisowskie myśli o przedzieleniu sali płytami płóciennymi i urządzeniu tam kawiarenki. I znowu koszt i to duży.

Podobnie sytuacja przedstawia się w gdyńskim salonie sztuki kaszubskiej. Tutaj również wszystko mogło by pójść po jak najlepszej drodze, tylko znowu przeszkadza — kłopotliwy lokator.

„Dziennik Bałtycki" z 13. XI. br. w rubryce Migawki Wybrzeża zapytuje z pretensją, czy naprawdę uruchomieniu salonu przeszkadza fakt, że jedną z ubikacji za lokalem sklepowym zajmują Inwalidzi. Otóż naprawdę! Salon, który prowadziłby sprzedaż wyrobów musi mieć tzw. zaplecze gospodarcze. A właśnie lokal, który na to przeznaczono, zajmują Inwalidzi. Co prawda jest drugie pomieszczenie, ale trzeba by przebijać do niego drzwi. Poza tym, gdy by ten lokal zajął sklep, nie byłoby pomieszczenia dla Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdyni. Trudno uruchamiać salon, o ile po pewnym czasie trzeba by przebijać w nim ścianę, albo zmieniać całą koncepcję w zależności od braku konsekwencji władz miejskich.

To wszystko są rzekomo drobiazgi, ale tylko dla osób, które nie znają sytuacji.

MRN była rzeczywiście życzliwa dla gdyńskiego Oddziału, dając mu takie pomieszczenia, ale należy chyba zaczętą sprawę przeprowadzić do końca i zdecydować czy ZK będzie korzystało z przyznanych mu lokali, czy też ma z nich zrezygnować.

(ska)

Z życia ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

● LISTY DO REDAKCJI ● LISTY DO REDAKCJI ● LISTY DO REDAKCJI

REDAKCJA „KASZËBË"

Szanownej Redakcji „Kaszëbë", przesyłam najserdeczniejsze życzenia powodzenia. Życzę, aby miłe to pismo nawiązało do świetnych tradycji „Gryfa" i stało się najpoczytniejszym pismem Wybrzeża.

Dr BOLESŁAW OLSZEWICZ
Prof. geogr. histor. Uniw. Wrocł., prenumerator „Gryfa" w r. 1910 Wrocław

ŻYCZENIA CZYTELNIKÓW Z CZERSKA

„Kaszëbë" winny się stać wszechstronną zbiornicą wiadomości o Kaszubach i ich pięknej krainie, z której korzystać będą nauczyciele naszego regionu oraz inni działacze społeczni w swej pracy kulturalno-oświatowej.

Oto życzenia czytelników z Czerska i okolicy, skierowane pod adresem Redakcji „Kaszëbë", które streszczam w nstp. punktach:

1) Pragniemy poznać dzieje ludu kaszubskiego w ścisłym związku z historią narodu polskiego.
2) Pragniemy zgłębić historię literatury kaszubskiej w jej rozwoju dziejowym.
3) Chcemy się dowiedzieć o życiu najwybitniejszych synów Ziemi Kaszubskiej, o których społeczeństwo polskie ma zbyt skąpe wiadomości, a zwłaszcza o Józefie Wybickim, autorze naszego hymnu narodowego.
4) Pragniemy nauczyć się oryginalnych tańców i pieśni kaszubskich.
5) Życzymy sobie, aby w każdym numerze „Kaszëbë" ukazywał się portret wybitnego przedstawiciela Ziemi Pomorskiej, który mógłby ozdobić ściany naszych świetlic, szkół, poczekalni kolejowych, itp.
6) Chcemy podziwiać barwne motywy haftu kaszubskiego, które powinny się ukazywać jako specjalne dodatki, przynajmniej raz na miesiąc.
7) Wysuwamy żądanie, aby na łamach „Kaszëbë" ukazała się dokładna mapka regionu kaszubskiego z równoczesnym podziałem na mniejsze ośrodki, jak Gochy, Zabory itd.
8) Uważamy, że czasopismo „Kaszëbë"powinno zamieszczać tzw. skrzynkę zapytań, która winna uwzględniać pytania czytelników oraz zwięzłe odpowiedzi redakcji.

JAN PRONOBIS
Czersk

LIST W LIŚCIE

Niedawno otrzymaliśmy korespondencję o podwójnej zawartości, po prostu dwa listy. Jeden do Redakcji, a drugi do osoby piszącej do nas. Jak się jednak okazało, zainteresował on również i nasze grono.

Znana jest popularność, jaką cieszą się występy Zespołu Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Czerska. A oto co pisze o „Kaszubach" p. WANDA JUTKOWSKA z Górzna koło Brodnicy:

„Jestem Chojniczanką, chociaż od 10 lat mieszkam po drugiej stronie Wisły. Kocham kaszubski folklor, piękne pieśni i tańce. Z niekłamaną więc przyjemnością oglądałam występy zespołu „Kaszuby" w Wielu. Byłam urzeczona urokiem samego zespołu, treścią pieśni i ich wykonaniem. Chciałabym bardzo, aby i tutejsza ludność mogła zobaczyć czerski zespół. Do naszego powiatu należą dwa miasteczka: Jabłonowo Pomorskie i Górzno koło Brodnicy. Można by urządzić u nas występy. Frekwencja będzie duża. Gorąco więc proszę: przyjedźcie do nas, aby ludzie mogli zobaczyć piękny, kaszubski folklor".

WANDA JUTKOWSKA
Górzno

SZANOWNI REDAKTORZY

Od trzech zaledwie miesięcy jestem na Kaszubach. Z zainteresowaniem czytam Wasze pismo. Jego szczery ton i nawiązanie do tradycji czyni je jednym z najprzyjemniejszych pism w Polsce.

Przesyłam pozdrowienia i życzenia pożytecznej pracy.

A. ŁOBACZEWSKI
Kościerzyna

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE

W związku z opublikowaniem fragmentów mego przemówienia na I Zjeździe Ekonomistów Morskich („Rybacy helscy — hodowcami norek" nr 1 „Kaszëbë") uprzejmie proszę o opublikowanie w ślad za wspomnianym tekstem, następującej notatki.

W toku 3 dniowych obrad na I Zjeździe Ekonomistów Morskich w Sopocie, szereg problemów gospodarczych było tematem nader ożywionych dyskusji. Dotyczy to m. in. poruszonego przeze mnie zagadnienia planowania regionalnego strefy nadmorskiej. Pod koniec obrad prof. dr B. Kasprowicz w swej wypowiedzi dokonał podsumowania dyskusji nad tezami swego referatu i ustosunkował się autorytatywnie do niektórych wypowiedzi. Trzeba stwierdzić, że prof. dr B. Kasprowicz w swej końcowej replice w pełni poparł argumenty przemawiające za niezbędnością opracowania planu regionalnego zagospodarowania przestrzennego Wybrzeża. Latem prof. Kasprowicz wygłosił doskonale przygotowany referat na temat powiązania miasta z portem itp. Spojrzenie profesora na miasto oczyma portowca należy przyjąć jak najżyczliwiej zważywszy, że w okresie międzywojennym oraz w pierwszych latach po wojnie, poświęcał on temu zagadnieniu wiele uwagi.

Sprawą planowego rozwoju obszaru Przymorza zajęła się następnie Komisja Sejmowo-Morska oraz wiceminister Żeglugi prof. T. Ocioszyński, w wywiadzie dla „Dziennika Bałtyckiego" na temat perspektyw aktywizacji Przymorza.

Tak więc panuje całkowita zgodność co do konieczności opracowania planu regionalnego. Pozostaje jedynie pewna różnica zdań na temat: Kto i w jakim zakresie ma się tym zajmować. Czy tylko Woj. Komisja Planowania Gospodarczego? Wydaje się, że problem zagospodarowania określonych stref Wybrzeża winien leżyć również w sferze zainteresowań Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. Oczywiście, że główny ciężar pracy spoczywać winien na WKPG wspieranej przez WSE i Politechnikę Gdańską. Zyskają w efekcie nie tylko dwa duże porty, ale również małe porty i osady rybackie — cały pas Wybrzeża.

mgr LECH ZIMOWSKI
Poznań

SZANOWNA REDAKCJO

Z zawodu jestem nauczycielką — polonistką. Z wykładów prof. Nitscha (studiowałam w Krakowie) wyniosłam szacunek i zrozumienie dla gwary, a właściwie — jak mówi prof. Nitsch — języka kaszubskiego. W praktyce jednak, mimo usilnych starań, nie rozumiem rozmowy prowadzonej przez Kaszubów. Przeczytałam już coś niecoś z utworów kaszubskich. Niestety, nie dotarłam do książek Augustyna Necla.

Piszę do Was, bo prowadzę drużynę harcerską w Sopocie. Bardzo chciałabym moje dziewczynki (w wieku 14—17 lat) zainteresować bogatą kulturą kaszubską, a często trudno mi wprost dotrzeć, czy do jakichś wiadomości, czy materiałów z tej dziedziny.

Piszecie też w swoim piśmie o imprezach takich jak przedstawienie „Wesela Kaszubskiego". Bardzo chciałabym móc zobaczyć występy tego rodzaju. Ewentualnie nawet całą drużyną nawiązać kontakt z takim zespołem. Czy możecie pomóc mi w tej pracy?

Jeszcze pewna uwaga. Jedna, jedyna rzecz w Waszym piśmie dotknęła mnie nieprzyjemnie. W artykule „Aby powstało zwarte pokolenie Pomorców" autor z niejakim pobłażliwym lekceważeniem mówi o góralach! Chyba nie tędy droga do podnoszenia godności Kaszubów?

Nie jestem ani góralką ani Kaszubką, ale bliskie, piękne i wartościowe są dla mnie obyczaje i zdobycze kulturalne jednych i drugich.

Proszę wybaczyć mi tę krytykę: wypływa ona z szacunku dla wszystkich ludzi.

Łączę wyrazy poważania

WANDA KWIATKOWSKA
Sopot

DRUKUJCIE POWIEŚCI W ODCINKACH

Stałem się czytelnikiem Waszego pisma, które gorąco popieram. Nawiązując do rozmów z czytelnikami, do których pismo to już dotarło, a którzy wyrażają Redakcji uznanie, pragnę wyrazić ich życzenia. Więcej o historii Kaszub, zanikających obyczajach, np. warto zamieszczać stare nuty kaszubskie. Dobrze by było drukować ciekawe książki w odcinkach, zwłaszcza historyczne, również z okresu II wojny światowej. Więcej artykułów o ruchu oporu na Pomorzu, o kaszubskich partyzantach. Nie unikajcie takich tematów, jak obrona Kaszub i Pomorza w kampanii wrześniowej. Ciekawią nas walki na wszystkich frontach II wojny światowej, w których brało udział wielu Kaszubów.

Załączam kilka zdjęć z miejscowości Borsk — Jeziorna do wykorzystania.

Życzę Szan. Redakcji dużo sukcesów w pracy redakcyjnej

JÓZEF WAŁDOCH
Elbląg

Ujście Czarnej Wody do Jeziora Wdzydzkiego w miejscowości Borsk-Jeziorna

Foto: J. Waldoch

STASZKÓW JAN
rys. Wiesław Dembski

Corôz bléżéj kszëżëc zdô sę —
Wnet go choba côrnie noszm!
Widzi stegnë, përdëgonë
A w westrzodku nos od górë.

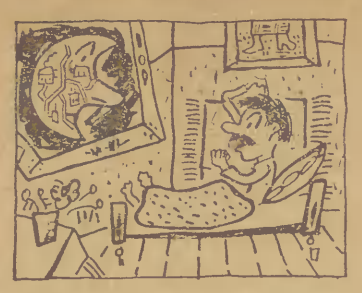

Aż Waloszk së w głowie skrobie:
— Biés podkôrbiô! — Mësli sobie.
— Niech go tronë! Taki brzëdôl!
To jô tobie, bratku, oddóm!

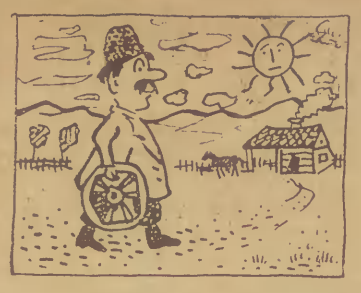

Rzekł i wëskok z łóżka z gorzem,
Wamps oblôkô, wcigô skorznie
I nim gwiôzda w strachu spadła,
Z kołem nëkô do kowadła.

Ciej je mësl sarcësto krótkô,
Frzegrëzc idze klina chutko:
Ambuz kopnął, w rękę plëwnął —
Będze miôł maszynę bëlną!...

Ech ci Gnieżdżewianie!

Kiedy mury obronne miast straciły swoje znaczenie, także Pucczanie przestali dbać o swoje grodowe szańce. Mury niszczały i powoli zarastały trawą, przy czym najlepsza zieleń rosła na samym wierzchu.

Gospodarze okolicznych wsi, szczególnie Gnieżdżewa, mieli zwyczaj pasać swoje bydło właśnie tuż pod murami, gdyż dalsze okoliczne Bielawy nie dawały dobrej trawy.

Pewnego razu złośliwi Pucczanie poradzili jednemu z pastuchów gnieżdżewskich, aby pozwolił krowie zeżreć soczystą trawę na wierzchu muru. Założono więc bydlęciu na szyję sznur, przerzucono go przez mur na drugą stronę, gdzie grupa Gnieżdżewian wciągała zwierzę na górę. Co prawda krowa mocno ryczała i wyciągała jęzor, ale gburom się zdawało, że zwierzę czym prędzej pragnie dostać się do trawy. Jakiż był więc krzyk i rozpacz, gdy stwierdzono, że krowa nie ma ochoty na soczystą trawę. Była, rzecz jasna, uduszona.

Tak to Pucczanie od najdawniejszych czasów starali się przechytrzyć gburów z Gnieżdżewa i innych okolicznych wsi.

Zebrał i opracował
ZYGFRYD PRÓSZYŃSKI

Uwaga listonosze!

Redakcja Czasopisma „Kaszëbë" ogłosiła konkurs dla listonoszy na zdobycie największej ilości prenumeratorów naszego pisma.

Listonoszom, którzy zdobędą najwięcej prenumeratorów, przyznane zostaną nstp. nagrody: radioodbiornik marki „Stolica", neseser męski (duży) oraz 5 nagród pieniężnych w wysokości od 100-500 zł każda. Warunki konkursu znajdziecie w 3 (5) numerze pisma „Kaszëbë" z 16.—30. XI. br.

Wszyscy listonosze biorą udział w naszym konkursie!

Czytelnikom zaś przypominamy, że do 15 grudnia można zamawiać prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną, a także miesięczną.

Młodzieżowy Lektorat Kaszubski

W ostatnich dniach przy redakcji „Kaszëbë" powstał Młodzieżowy Lektorat Kaszubski. Członkami Lektoratu są studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku.

Celem Lektoratu jest propagowanie historii, literatury i etnografii kaszubskiej poprzez opracowywanie i wygłaszanie referatów, pogadanek oraz kierowanie dyskusjami na powyższe tematy w tzw. terenie. O ambitnych zamierzeniach Lektoratu na najbliższą przyszłość poinformujemy Czytelników w następnym numerze naszego pisma.

Rejonowa Sp-nia Pracy Usług Motoryzacyjnych
Gdańsk-Orunia
Ul. Jedności Robotniczej 57, tel. 332-95

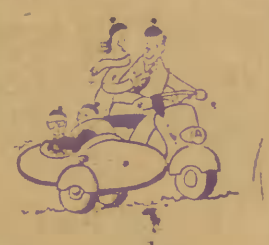

skupuje ogumienie używane nadające się do trakcji wolnobieżnej

Podstawa: Uchwała Rady Ministrów Nr 268/57 z 29. VII 57 r.
R-2

Zakład szewski
Michał Mirek
Tczew, ulica Krótka Nr 14
poleca swój
WARSZTAT USŁUGOWY
BUTY WYROBU WŁASNEGO
gotowe i na zamówienie
R-1

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Tadeusz Bolduan (red. nacz.), Irena Piotrowska i Jan Kiedrowski (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze do dnia 15 na miesiąc następny. GZGraf. 2359 - 6500 - W-14

Naczk Macej Wanoga mô głos i roztrębacze

Witôjtaż idze! Początk był taki: Pón naczelny z „Kaszëbów", ciéj jem jednégo wieczórku zawanożył do Gduńska, podsënął mie pod moją niebëlną część cała stółk i spytôł sę:

— Pón Macej kurzy?

Mëslôl jem, że panowi naczelnému redaktorowi zabrakło gdze „Sportów" — tëc chłopisko jesz późnym wieczorem orało w lëstach, co to je ze wszëstciech strón lëdzëska do redakcji piszą! — i temu jem signął w cieszeń.

— ...bo jô tu móm cosz, co pón Macej bë może brëkowôł — gôdôł tymczasem naczelny a jô jem aż westchnął: Na biurku leżała sarcëstô pipa! Nawet jem nie spostrzégł, ciedë ją mie przed nosem położył. Muszôł jem gwësno pórę razy slënë przełknąc, bo sztërk późniéj pipa ju bëła u mie w cieszeni.

— To na to wanożenié po Kaszëbach — skuńczył pón naczelny i jesmë sę pożegnalë.

Jak na sprężënach pognôł jem jesz tego samégo dnia do Starzëna. Podobno jeden z gburów miôł miec tërecką tobakę.

Gust przëdybôł mie ledwo jem zdążył wlezc we wies:

— Witójże, drëchu! Choba jes ze sztucznégo kszëżëca spôdł. To je paradno.

Wezdrzôł jem na niego uwôżno.

— Cësz sę smulisz pod nosem, jakbës bęczôlów sę objôdł? — spytôł jem, bo Gust aż sę w sobie trząsł od gniotłégo w brzëchu smiéchu.

— Cëëëcho! — zmrëczôł Gust i powlékł mie stegną w pole.

Ciéjbëm nie znôł Gusta, mogło bë sę stac cosz „niezaplanowónégo". Pieklińskô grëżła mie jednak mësl, gdze ze mną léze.

„Choba nie wierzy w przesuszanié pieniędzy" — medytowôł jem, bo cemno ju sę robiło. Gust tymczasem sënął ze mną wedle grzëpë, potemu przeskok dwa rowë i pokôzôł ręką cosz czôrnégo przed sobą:

— Zdzrzë, tam on je — bezmała pôrsknął ze smiéchu. — Roztrębacze chwôtô...

— Kto?

— Naczk.

Doma Gust zaczął klarowac:

— Naczk przëjachôł do mie po kaczëc trochę detków. Nibë, że konia chcôł kupic, ale jô wiém, że zgniłosc je przyczyną. Spytôł jem go téj, czë u niego na łąkach nié ma roztrębaczów. Tacech podobnëch do kotów le pierzastech. A ciej jem jesz rzekł, że za skórkę płacą pięcset złotëch i że roztrębacze lézą w nocë same w miech, Naczk nie wëtrzymôł. Sedzi ju godzënę w rowie i miech trzymô odemkły. Pod wiater.

Pórę lat jem sę tak nie usmiôł. Aż mie krzyże bolałë, lëdzëska! A ciéj chceta wiedzec, co Naczk uchwôcił, tej wama powiém: trzëszedł o czwiôrtéj reno. Miech był mokry i smierdzôi za torfem. Bo, lëdzëska, pierzasté roztrębacze idze strrraaasznie trudno chwacëc!...

Tobacı jem w Starznie nie dostół. Splesniała drëchowi w miészku pod ustrzechem. Ale pipa zrobiła swoje: z naczelnym më ju sobie nie gôdómë „pón".

Drëdzi rôz powiém, jak roztrębacze narôz pojawilë sę poprôwdze na Kaszëbach.

Waji

MACEJ WANOGA

Alojzy Nagel

Trzë psë

We wsë to bëło, gdzes blisko Redë,
Dwa psëska głodny — spuszczony z ciédë,
Gnôt z sztëkiem mięsa uzdrza za płotem,
Jak dzëcë gnałë oba za gnôtem.
Burk grëzł sę z Burym, a Bury z Burkiem.
(Z nich smiôł sę kôczôr, z półrocznym kurkiem)
A ciéj sę grëzłë o kawał gnôta,
Gnôt wzął pies inny, co zwôł sę Psôta.

✱

Gdze dwóch sę grëzë, trzecy sę smieje —
Tak sę i w bôjkach i w żëcy dzeje.

Mości pón

Mości pôn.
Wiéldzi pôn,
Z trónu spôdł.
Na trón sôdł,
Wiéldzi pôn,
Mości pôn,

ALOJZY NAGEL

— DOKĄD?

— Ogłosić się w Kaszëbach

Dorade
KASZËBSCIJ OBËCZAJNOSCË

FRANCK WRÓBEL: „Czy Macej Wanoga jest autentyczną postacią? Co robi jego żona?"

Jest postacią autentyczną. Żona jego niańczy pluton małych Wanogów, a w czasie wolnym wanoży się po Kaszubach. Możemy jeszcze to dodać, że stary Wanoga jest pod pantoflem... no tak, własnej żony!

DWIE SIOSTRY Z CHOJNIC: „Kochamy jednego chłopca. Żadna z nas nie chce ustąpić. ON żadnej z nas nie wyróżnia. Jak mamy postępować dalej?"

Chwała Bogu, że ON nie zwraca na Panie uwagi (przepraszam, żadnej z Pań nie wyróżnia). Co robić? Po prostu zakochać się uczciwie, każda w innym (można i we mnie). Recepty na „szaloną miłość" nie posiadam. Osobista rada: radzę się jej tzn. miłości wystrzegać ze względu na nieprzewidziane skutki...

JACEK Z GOSTOMKA: „Cholera człowieka bierze, jak widzi to pijaństwo. Sam też piję, ale uczciwie. Jak wyplenić pijaństwo, takie brzydkie?"

Cholera mnie bierze, jak pijak pisze o pijakach. Radzę dać przykład swoim „brzydkim" kompanom i leczyć się w odpowiedniej poradni. A już listy do „Doradów" trzeba pisać w stanie trzeźwym. *GOLA*